

Święty Augustyn – „Wyznania”

<Księga 10>

Spis treści

KSIĘGA DZIESIĄTA.....	2
1. Pragnąłbym Cię poznać, o Panie, który mnie znasz	2
2. Dla Ciebie jednak, Panie, przed którego oczyma cała otchłań ludzkiego sumienia jest obnażona, cóż mogłoby we mnie być zakryte	2
3. Czemu więc zależy mi na tym, by ludzie usłyszeli moje wyznania?	3
4. A jakiej oni z tego spodziewają się korzyści?.....	4
5. To Ty mnie osądzasz, Panie. To prawda, że nikt z ludzi nie wie, co jest w człowieku, prócz ducha człowieczego, który w nim jest.....	5
6. Nie jakimś mglistym uczuciem, ale stanowczym wyborem kocham Ciebie, Panie.	5
7. Cóż więc miłuję, kiedy miłuję mojego Boga?	6
9. Ale nie tylko to się przechowuje w niezmiernym mojej pamięci skarbcu	9
9. Ale nie tylko to się przechowuje w niezmiernym mojej pamięci skarbcu	10
13. Przechowując wszystkie te zasady w pamięci, również to pamiętam, jak się ich nauczyłem.....	12
14. Pamięć ta przechowuje również moje uczucia, nie w taki sposób, w jaki je sobie uświadamia dusza.....	12
15. Czy proces ten się dokonuje za pośrednictwem obrazów, czy bez nich — trudno jest orzec	13
16. Kiedy mówię o zapomnieniu i rozumiem, o czym mówię, jakżebym mógł rozumieć, gdybym tego nie pamiętał?.....	13
17. Wielka jest potęga pamięci. Trwogą przejmuje, Boże mój, to niezgłębione, nieskończone bogactwo.	14
18. Jeśli Cię znajdę poza moją pamięcią, to nie będę Ciebie pamiętał	15
19. Kiedy zaś sama pamięć coś traci — a dzieje się to za każdym razem, gdy coś zapominamy i usiłujemy to sobie przypomnieć.....	15
20. Jakże więc szukam Ciebie, Panie?	16
21. Czy tak się pamięta szczęście, jak pamięta Kartaginę człowiek, który to miasto choć raz widział?	17
22. Ustrzeż jednak, Boże, serce spowiadającego się Tobie sługi.....	18
23. Nie jest więc pewne, że wszyscy ludzie dążą do szczęścia.	18
24. Jakże rozległe przemierzyłem obszary mej pamięci w poszukiwaniu Ciebie,	19
25. Lecz gdzie Ty, Panie, trwasz w mojej pamięci?	19

26. Ale gdzie ja Ciebie niegdyś znalazłem w taki sposób, że zdołałem Cię poznać?	19
27. Późno Cię umiłowałem, Piękności tak dawna a nowa.....	20
28. Kiedy do Ciebie przywrę całą moją istotą.....	20
29. Tylko w ogromie Twego miłosierdzia	20
30. Z pewnością nakazujesz, abym się powstrzymywał od pożądliwości ciała	21
31. Ma dzień jeszcze inne utrapienie, które obyż mu wystarczyło	22
32. Uroki wonności nie tak bardzo mnie niepokoją	23
33. Przyjemności uszu mocniej mnie oplatały i ujarzmiły	24
34. Pozostają jeszcze przyjemności oczu.....	25
35. A jest jeszcze inny rodzaj pokusy,.....	26
36. Czyż więc nie powinienem również owej ciekawości zaliczyć do wad godnych nagany?.....	28
37. Tą pokusą, o Panie, stale jesteśmy osaczeni, żaden dzień nam nie mija bez niej. Mowa ludzka to piec rozżarzony.....	29
39. Głęboko też w duszy jest inne zło,	30
40. Gdzież nie wędrowałaś ze mną, Prawdo, ucząc, czego się mam wystrzegać.....	31
41. Oto przedstawiłem smutną słabość	31
42. Do kogo miałem się zwrócić, aby mnie z Tobą pojednał?	31

KSIEGA DZIESIĄTA

1. Pragnąłbym Cię poznać, o Panie, który mnie znasz. Pragnąłbym Cię poznać tak, jak i ja jestem poznany. Mocy duszy mej! — wejdź w nią i przystosuj ją do siebie, abys ją objął w posiadanie nieskalaną i bez zmazy. Ufam że tak się stanie. Dlatego ośmielam się tak mówić. I tą nadzieją się wesele, ilekroć się wesele zbawiennie. A inne tego życia sprawy? Tym mniej zasługują na łzy im częściej się nad nimi płacze. Tym bardziej się powinno nad nimi płakać, im mniej się nad nimi łez leje. Ty prawdą umiłowałeś. Kto ją wypełnia, dąży do światła. W moich wyznaniach pragnę ją w sercu wypełniać wobec Ciebie, a w tej książce — wobec wielu świadków.

2. Dla Ciebie jednak, Panie, przed którego oczyma cała otchłań ludzkiego sumienia jest obnażona, cóż mogłoby we mnie być zakryte, choćbym nawet nie chciał się spowiadać? Tylko Ciebie przed sobą bym ukrył, a nie siebie przed Tobą. Kiedy wydzierający się z mej piersi jęk daje świadectwo, jak bardzo się sobie nie podobam, Ty mi rozbłyskasz na nowo, raduję się Tobą, kocham Cię, tęsknie za Tobą, wstydząc się siebie, odrzucając siebie precz. Ciebie tylko

wybieram. I nie tylko Tobie, lecz i sobie samemu mogę się podobać tylko w Tobie. Wyraźnie widzisz, Panie, to wszystko, czym jestem. A jak jest dla mnie pożyteczne spowiadanie się Tobie, już powiedziałem. Składałem wyznanie nie tylko słowami wypowiedzianymi językiem, lecz głosem duszy, wołającą do Ciebie myślą. Dobrze słyszysz takie wołanie. Kiedy jestem zły, już samo to, że się sobie nie podobam, jest wyznaniem złożonym wobec Ciebie. Kiedy jestem dobry, wyznaniem wobec Ciebie jest to, że nie przypisuję sobie zasługi. Ty, Panie, błogosławiłeś sprawiedliwemu; ale przecież to Ty przedtem z grzesznika uczyniłeś sprawiedliwego.¹ Dzieje się tak, Boże mój, że moja spowiedź wobec Ciebie dokonuje się w wielkiej ciszy, a zarazem rozgłośnię: choćby język milknął, serce woła. Cokolwiek słusznego mówię ludziom, Ty to wszystko już przedtem w sercu mym usłyszałeś; jak też niczego takiego nie usłyszysz ode mnie, czego byś mi wcześniej nie powiedział.

3. Czemu więc zależy mi na tym, by ludzie usłyszeli moje wyznania? Czyż to oni zdołają mnie podźwignąć ze wszystkich moich słabości? Jakże skwapliwie ludzie badają cudze życie, a jak się opieszale zabierają do naprawienia swojego. Czemu chcą się ode mnie dowiedzieć, jakim jestem człowiekiem, skoro nie pragną usłyszeć od Ciebie, jacy oni sami są? Kiedy się o mnie dowiadują ode mnie samego, skąd wiedzą, że mówię prawdę? Przecież nikt z ludzi nie wie, co się dzieje w człowieku, prócz ducha człowieczego, który w nim jest.² Gdyby zaś od Ciebie usłyszeli coś o sobie samych, nie mogliby powiedzieć: „Zwodzi nas Pan”. Czyż usłyszenie od Ciebie, jakim się jest, nie jest równoznaczne z poznaniem siebie? A skoro ktoś rozpoznaje siebie, czyż bez kłamstwa może powiedzieć: „To nieprawda”? Ale dlatego, że miłość wszystkiemu wierzy — oczywiście pośród tych których złączyła w jedną wspólnotę — także ja, Panie, spowiadam się Tobie w taki sposób, aby to słyszeli ludzie, chociaż nie mogę im udowodnić, że mówię prawdę. Wierzą mi jednak ci, których uszy otwarła dla mnie miłość. Lekarzu mojej duszy, pomóż mi dokładnie zrozumieć, jak bardzo to jest owocne. Dawne moje winy odpuściłeś mi i okryłeś je zasłoną, aby mnie uszczęśliwić w Tobie, przemieniając duszę moją poprzez Twoją wiarę i sakrament. Kiedy zaś o tych minionych winach czytają albo słyszą inni, ich serca już nie zapadają w sen rozpaczony z tym ciężkim westchnieniem: „Nie zdołam!” Budzą się, pokrzepione Twoją miłującą dobrocią i słodyczą Twojej łaski, umacniającej każdego słabego, który sobie dzięki niej słabość swoją uświadomił. Dla dobrych jest radością słuchanie o dawnych występkach ludzi, którzy już się od tych występków uwolnili; nie dlatego radością, że są występkami, lecz dlatego, że były, a już ich nie ma.

Ale, o Panie Boże mój, któremu codziennie się spowiada moje sumienie, bezpieczniej ufając Twemu miłosierdziu jeżeli własnej niewinności — jaki może być z tego pożytek, jeśli spowiadam się w tej książce już nie z tego, czym byłem, ale z tego, czym jestem? Wiem, dzięki czemu pożyteczne jest wyznawanie, jaka była przeszłość; już o tym powiedziałem. Lecz jaki jestem teraz, w tym momencie, gdy składałem te wyznania? Sporo ludzi chciałoby to wiedzieć — i takich, którzy mnie znają, i takich, którzy mnie nie znają, lecz coś tam o mnie albo ode mnie słyszeli. Nie mogą ucha przyłożyć do mego serca, a tylko w nim jestem taki, jaki

naprawdę jestem. Chcą więc przynajmniej słuchać, jak wyznaję, czym jestem wewnątrz siebie, tu, dokąd ani okiem, ani uchem, ani myślą nie mogą sięgnąć. Chcą słuchać i gotowi są wierzyć. Ale czy zdołają mnie poznać? Miłość, dzięki której są dobrzy, mówi im, że ja o sobie nie kłamię w tych wyznaniach. I ta sama w nich miłość mi wierzy.

4. A jakiej oni z tego spodziewają się korzyści? Czy chcą się radować razem ze mną, gdy się dowiedzą, jak bardzo się do Ciebie zbliżyłem dzięki Twojej łasce, i modlić się w mojej intencji, gdy im powiem, jak bardzo moje brzemię opóźnia tę wędrówkę? Jeśli o to im chodzi, odkryję im siebie. Nie będzie to mały pożytek, Boże mój, jeśli wielu podziękuje Ci za mnie i wielu się za mnie pomodli.. Niechaj bratni duch kocha we mnie to> co według Twojej i nauki zasługuje na miłość, i niech się smuci tym wszystkim we mnie, co według Twojej nauki jest godne pożałowania.

Tego oczekuję od ducha bratniego. Bo nie zwracam się tu do obcych, do owych synów obcych, których usta głoszą marność, a prawica ich jest prawicą nieprawości. Mówię o duchu bratnim, który wtedy, gdy może mnie pochwalić, cieszy się mną, kiedy zaś musi mnie ganić, nade mną boleje. Bo czy pochwała mnie, czy gani, zawsze mnie miłuje. Takim ludziom ukażę siebie. Niech się moimi dobrymi uczynkami uradują, niech westchną nad' moimi grzechami. To, co dobre, Ty czynisz we mnie; z- Twojej to pochodzi łaski. Co złe, jest moim grzechem i karą przez Ciebie wymierzoną. Niech odetchną tym, co dobre, westchną nad tym, co złe. I pieśń dziękczynna, i płacz: niech się ku Tobie wzniosą z bratnich serc, tych kadzielnic gorejących dla Ciebie.

Ty zaś, Panie, uradowany tą wonią bijącą ze świętego przybytku Twego, przez wzgląd na Twoje imię zmiłuj się nade mną według wielkiego miłosierdzia Twego. Co rozpoczęłeś, tego nie zaniechaj; i dopełnij to, czego mi jeszcze nie dostaje. Spowiadanie się już nie z tego, jaki byłem,, lecz z tego, jaki teraz jestem, będzie owocne: bo będę to wyznawał z tajemną radością, ale i z lękiem, z tajemnym smutkiem, lecz i z nadzieją, i to nie tylko wobec Ciebie,, lecz także wobec ludzi wierzących, uczestników mojej radości i współników mojej doli śmiertelnej, członków tej samej społeczności, pielgrzymów, którzy tą samą drogą, jaką ja przemierzam, wędrują — jedni już poszli przede mną, inni później pójdą, jeszcze inni obok mnie kroczą. To są słudzy Twoi, a moi bracia; zechciałeś ich uczynić- Twymi synami, a moimi panami, nakazując, abym służył im, jeśli chcę żyć z Tobą i w Twojej łasce. Nakaz ten nie przemówiłby do mnie tak mocno, gdyby Słowo Twoje głosiło go tylko mową, a nie poszło samo przede mną drogą takich właśnie czynów. Wypełniam nakaz ten i czynem, i słowami, wypełniam pod Twoimi skrzydłami, bo zbyt wielkie groziłoby mi niebezpieczeństwo, gdyby moja dusza nie powierzyła się osłonie Twoich skrzydeł i gdyby moja słabość nie była Ci tak dobrze znana. Jestem tylko dzieckiem, ale Ojciec mój żyje zawsze; mam Wspomożyciela, który potrafi mnie bronić. Ten sam, który mnie zrodził, czuwa też nade mną.

To Ty — Ty jeden jesteś całym moim szczęściem. Wszechmocny — Ty jesteś ze mną wcześniej, niżeli ja jestem z Tobą. Takim ludziom, jakim mi każesz służyć,

odkryję już nie tylko to, czym byłem, ale i to, czym się stałem i czym jestem. Lecz powstrzymuję się od osądzania siebie; chcę też, aby według tego mnie słuchano.

5. To Ty mnie osądzasz, Panie. To prawda, że nikt z ludzi nie wie, co jest w człowieku, prócz ducha człowieczego, który w nim jest. Ale jest też w człowieku coś, czego nie zna nawet sam duch człowieczy, który w nim jest. Ty zaś, który stworzyłeś człowieka, wiesz o nim wszystko. A ja, stojąc przed Tobą, chociaż odczuwam dla siebie pogardę, chociaż uważam siebie za pył ziemi i popiół, jednak wiem o Tobie coś, czego nawet o sobie samym nie wiem.

Na pewno jest tak, że teraz widzimy zagadkowo, jak w zwierciadle, a jeszcze nie twarzą w twarz; dopóki w mej pielgrzymce jestem jeszcze daleko od Ciebie, bardziej jestem siebie samego niżeli Ciebie świadomy. Lecz jedno wiem na pewno: że nie można Ci wyrządzić żadnej szkody. Ja zaś jakim pokusom zdołam się oprzeć, a jakim nie zdołam — nie wiem. Lecz nadzieję pokładam w tym, że jesteś wierny i nie pozwolisz kusić nas ponad nasze siły, ale razem z pokusą dasz też i wyjście z niej, abyśmy ją przetrzymać mogli.⁶ Wyznam, co o sobie wiem, jak też wyznam, czego o sobie nie wiem. Bo to, co wiem, wiem dzięki temu, że Ty na moją drogę siejesz światło. Czego zaś nie wiem, to dopóty będzie mi nie znane, aż moje ciemności staną się przed Twoim obliczem jak południe.

6. Nie jakimś mglistym uczuciem, ale stanowczym wyborem Kocham Ciebie, Panie. Swoim słowem ugodziłeś moje serce i pokochałem Cię. Zresztą i niebo, i ziemia, i wszystko, co one zawierają, ze wszystkich stron wołają do mnie, abym Cię miłował. To orędzie stale rozbrzmiewa, zwrócone do wszystkich ludzi; nie mają więc żadnej wymówki. Jeszcze ważniejsze jest, że zmiłujesz się nad tym, komu będziesz miłościw, miłosierdzie okażesz temu, nad kim się ulitujesz.⁸ Bez tego — niebo i ziemia głośniłyby Twoją chwałę głuchym. Lecz co ja właściwie miłuję, kiedy miłuję Ciebie? Nie urodę cielesną ani urok życia doczesnego. Nie promienność światła tak miłego moim oczom. Nie melodie słodkie pieśni rozmaitych. Nie woń upajającą kwiatów, olejków, pachnideł. Nie mannę ani miód. Nie ciało, które pragnąłbym uściskać.

Nie takie rzeczy miłuję, gdy miłuję mojego Boga. A jednak Kocham pewnego rodzaju światło, pewnego rodzaju głos, woń i pokarm, i uścisk, gdy Boga mego Kocham jako światło, głos, woń, pokarm, uścisk we wnętrzu mojej ludzkiej istoty, gdzie rozbłyska dla mej duszy światło, którego nie ogarnia przestrzeń, gdzie dźwięczy głos, którego czas z sobą nie unosi, gdzie bije woń, której wiatr nie rozwiewa, gdzie doświadcza się smaku, którego nie psuje sytość, gdzie się trwa w uścisku, którego nasycenie nie rozerwie. To właśnie Kocham, gdy Kochani mojego Boga. A co jest tym? Zapytałem ziemię; odpowiedziała: „Nie jestem”. A wszystko, co się na niej znajduje, tak samo mi odrzekło. Pytałem morze i przepaście, i pełzające w nich żywe istoty. Odpowiedziały: „Nie jesteśmy Twoim Bogiem. Szukaj ponad nami”. Pytałem wiatr i odrzekło mi całe powietrze razem z żyjącymi w nim istotami: „Anaksymenes się myli. Nie jestem Bogiem”. Pytałem niebo,

słońce, księżyc i gwiazdy. „My też nie jesteśmy — rzekły — Bogiem, którego szukasz.”

Zwróciłem się tedy do wszystkich razem rzeczy tłoczących się u wrót moich zmysłów: „Powiedziałyście mi o moim Bogu, że wy Nim nie jesteście. Powiedzcie mi coś o Nim samym”. Wielkim głosem zawołały: „On nas stworzył”. Moim pytaniem było samo wpatrzenie się w te rzeczy, a ich odpowiedzią — ich piękność. Zwróciłem się następnie do samego siebie i zapytałem: „Kim jesteś?” Odpowiedziałem: „Człowiekiem”. A mogę w sobie rozróżnić ciało i duszę, czyli zewnętrzną i wewnętrzną część mojego „ja”. Którą z nich powinienem był zapytać o Boga mego, szukanego już przeze mnie na ziemi i na niebie, dokąd tylko mogły sięgnąć promienie moich oczu wysłane na zwiady? Część wewnętrzna jest ważniejsza. Bo to do niej przychodzili z wieściami wszyscy moi wysłannicy cielesni. Swojej zwierchnicze przedstawiali do osądu owe odpowiedzi nieba, ziemi i wszystkich, jakie tam istnieją, rzeczy: „Nie jesteśmy Bogiem; to On nas stworzył”. Wewnętrzna część człowieka zawdzięcza tę wiedzę usługom części zewnętrznej. Aby to wiedział wewnątrz mojej istoty, powiadomiły o tym mnie — umysł — zmysły cielesne. Gdy cały ogrom wszechświata zapytałem o mego Boga, odrzekł mi: „Nie jestem Nim; to On mnie stworzył”. Każdy człowiek, którego zmysły są zdrowe, dostrzega wokół siebie ten wszechświat. Dlaczego więc nie każdemu człowiekowi wszechświat mówi to samo? Zwierzęta, zarówno maleńkie, jak wielkie, widzą go, lecz nie potrafią badać jego sensu. Bo w nich przewodnictwa nad zmysłami przynoszącymi wieści nie sprawuje osadzający rozum. Ludzie zaś potrafią zadawać pytania. Owocem ich dociekań jest to, że niewidzialne sprawy Boga poprzez rzeczy, które zostały stworzone, dla umysłu widzialnymi się stają.⁹ Lecz ludzie niewolniczo poddają się tym rzeczom w nadmiernej do nich miłości; a niewolnicy nie są zdolni do osądzania.

Rzeczy zresztą udzielają odpowiedzi tylko na pytania tych, którzy potrafią odpowiedzi osądzać. Wprawdzie rzeczy nie zmieniają swego głosu, czyli swego wyglądu, w zależności od tego, czy ktoś na nie tylko patrzy, czy też, wpatrując się, bada je. Nie ukazują się one jednym takie, a drugim inne. Lecz jawią się jednym i drugim w takiej samej postaci, wobec jednych są nieme, a drugim przekazują orędzie. A raczej do wszystkich przemawiają, lecz tylko ci pojmują ich odpowiedź, którzy orędzie otrzymane za pośrednictwem zmysłów zestawiają z prawdą, trwającą wewnątrz nich samych. Ta prawda mówi im: „Nie jest twój Bóg ani niebem, ani ziemią, ani jakimkolwiek ciałem”. Może to poznać z samej natury takich rzeczy każdy, kto potrafi dostrzec, że masę materialną znamionuje to, iż jest mniejsza w swojej części niż w całości. Ty, duszo, jesteś czymś lepszym od nich, gdyż ożywasz całe należące do ciebie ciało. Udzielasz mu tego, czego żadna rzecz materialna nie może udzielić innej rzeczy materialnej: życia. A Bóg twój nawet tobie, duszo, tego udziela. Życiem jest życia twojego.

7. Cóż więc miłuję, kiedy miłuję mojego Boga? Kimże jest On, Ten ponad szczytem mojej duszy? Poprzez duszę moją mam wspinać się ku Niemu. Muszę przekroczyć moc, która mnie z ciałem wiąże i dzięki której napelniam je życiem. Nie ona mi umożliwi znalezienie mojego Boga. Gdyby była do tego zdolna, to

pojąłby Go i koń, i muł, które nie mają rozumu; bo tamtą moc one mają, ożywia ona przecież ich ciała. Zresztą jest oprócz tej mocy, którą ożywiam ciało, jeszcze inna moc, przez którą nadaję ciału zdolność odczuwania zmysłowego. W tę moc wyposażył mnie Bóg, gdy nakazał oku, aby nie słyszało, lecz widziało, a uchu, aby nie widziało, lecz słyszało. Również każdemu z pozostałych zmysłów wyznaczył jego miejsce i funkcję, a ja, jeden duch, wszystkie te rozmaite funkcje wypełniam za pomocą zmysłów. Lecz muszę przekroczyć również tę moją zdolność, bo i koń, i muł ją posiadają; one też są wyposażone w odczuwanie zmysłowe.

8. Wyjdę więc i poza tę moc mojej natury, stopniowo wspinając się ku Temu, który mnie stworzył, taką nadając mi naturę. Oto dochodzę do rozległych pól, do przestronnego pałacu mojej pamięci, gdzie się przechowują niezliczone obrazy najróżniejszych rzeczy, przyniesione przez zmysły. Tam się odkłada też to, co sobie wyobrażamy, powiększając albo pomniejszając wrażenia zmysłowe czy w jakikolwiek inny sposób je zmieniając, jak też inne rzeczy, które oddajemy tam na przechowanie, by trwały, dopóki ich nie wchłonie i nie pogrzebie zapomnienie. Nawiedzając moją pamięć, żądam, aby się wyłoniło to, czego właśnie potrzebuję. Niektóre rzeczy wychodzą na jaw od razu, o inne trzeba dłużej się dopominać, jak gdyby z jakichś głębszych były wyciągane schowków. Jeszcze inne całą ciżbą się roją i podczas gdy zupełnie czego innego szukamy, dopadają nas, jakby mówiły: „Może to o nas chodzi?” Niecierpliwie je strzepuję z płaszczyzny moich wspomnień, czekając, aż się rozwieje mgła, a to, czego potrzebuję, wynurzy się z ukrycia. Niektóre wspomnienia pojawiają się łatwo i w takiej kolejności, w jakiej je chciałem wywołać. A potem ustępują miejsca wspomnieniom następnym, same zaś wracają do skarbcza, gdzie się przechowują, aby się znowu wyłonić, kiedy tego zażądam. Tak się dzieje, gdy cokolwiek powtarzam z pamięci. Każda rzecz przechowuje się tam osobno, zaliczona do właściwego jej rodzaju według tego, jaką bramą przeniknęła do pamięci światło, jak też wszelkie barwy i kształty dostały się przez oczy; dźwięki — przez uszy; zapachy — przez wrota powonienia; smaki — przez wrota ust; poprzez zmysł zaś dotyku, który jest właściwy całemu ciału, wnika wspomnienie o tym, czy coś jest twarde, czy miękkie, gorące czy zimne, gładkie czy chropawe, ciężkie czy lekkie — przy czym mogą być to rzeczy znajdujące się zewnątrz albo wewnątrz ciała. To wszystko przyjmuje na przechowanie wielki zbiornik pamięci, aby w razie potrzeby można było z niego każdą rzecz wydobyć. Nie mogę pojąć owych jego tajemniczych zakamarków. Wszystkie rzeczy tam wchodzą właściwymi sobie bramami i znajdują pomieszczenie. Mówiąc ściśle — nie wchodzą tam same rzeczy lecz obrazy rzeczy dostrzeżonych zmysłami. I zawsze trwają tam w pogotowiu, aby wyjść naprzeciw naszej myśli, gdy chcemy je sobie przypomnieć. Wiadomo, jakie zmysły odebrały poszczególne obrazy i złożyły je w pamięci. Lecz kto powie, w jaki się sposób owe obrazy wytworzyły? Przecież nawet wtedy, gdy dokoła mnie ciemność i cisza, w pamięci, jeśli zechcę, wywołuję barwy, rozróżniam biel i czarność, odróżniam każdy kolor od każdego innego. A gdy dumam o kolorach, nie wdzierają się do moich myśli dźwięki i nie zamacają wrażeń barw, jakich zaczerpnąłem poprzez oczy. Lecz dźwięki też się przechowują w pamięci, w osobnym złożone ukryciu.

Wrażenia dźwięków też mogą wywołać, jeśli zechcę, i od razu one się do mnie cisną. Nie poruszając językiem, nie wydając z gardła żadnego głosu, mogę śpiewać do woli.

Kiedy zaś wykorzystuję bogactwo wrażeń, które wniknęły przez uszy wtedy obrazy barw nie mieszają się z wrażeniami dźwięków ani ich nie przerywają, chociaż jednocześnie z nimi trwają w pamięci. Podobnie wszelkie wrażenia, jakie przez inne zmysły wniknęły do pamięci i w niej się przechowują, wywołuję, kiedy zapragnę. Nie wdychając żadnego zapachu, odróżniam woń lilii od woni fiołków. I niczego nie kosztując, niczego nie dotykając, mocą samej pamięci mogę uznać, że wolę smak miodu od smaku wytrawnego wina, a powierzchnię gładką od szorstkiej. Wszystko to rozpoznaję wewnątrz siebie, w olbrzymim domu mojej pamięci. Tam czeka na mnie w każdej chwili i niebo, i ziemia, i morze — ze wszystkim, co w nich dostrzegłem — wyjąwszy to, co zapadło w niepamięć. Tam i siebie samego spotykam i przypominam sobie, co kiedy i gdzie robiłem. I w jakim byłem usposobieniu, gdy to czy owo się ze mną działo. Przechowują się tam wszystkie wydarzenia, jakie zapamiętałem — zarówno te, których byłem świadkiem, jak i te, o których się dowiedziałem od innych. Czerpiąc z tego samego zasobu, mogę też różne rzeczy sobie wyobrażać — czy to na podstawie własnego doświadczenia, czy na podstawie tego, co uważam za prawdopodobne, ponieważ harmonizuje z moim doświadczeniem — i wplatać te obrazy w tkaninę przeszłości. I mogę z nich wysnuwać przypuszczenia dotyczące czynów, zdarzeń i nadziei na przyszłość. I rozważać je tak, jakby już teraz przede mną się roztaczały. „Uczynię to czy tamto” — mówię sobie; i od razu w owym olbrzymim spichrzu mojego ducha to czy tamto się pojawia. „Gdybyż się zdarzyło to czy tamto!” — mówię sobie. Albo: „Uchowaj Boże, by to czy tamto się zdarzyło!” Kiedy to mówię, od razu zjawiają się obrazy wszystkiego, o czym mówię, wyłonione z tego samego skarbcza pamięci. Gdyby tych obrazów nie było nigdy bym żadnego z owych zdań nie wypowiedział. Wielka jest potęga pamięci, Boże mój! Nie do pojęcia wielka! Tajemnicza to jest dziedzina, niezmiernie. Któż jej dna dotknął? A przecież jest to moc mojego ducha, należąca do mojej natury. Oto sam nie mogę ogarnąć tego wszystkiego, czym jestem! Jestże więc duch zbyt ciasny, by mógł samego siebie objąć w pełni? Gdzie zostaje ta jego część, której on nie obejmuje? Czyż jest ona nie wewnątrz niego, ale gdzieś poza nim? Jakże to w ogóle jest możliwe, że on jej nie obejmuje? Gdy się nad tym zastanawiam, przemożny mnie przenika podziw, a zarazem zdumienie. Oto ludzie wędrują, aby podziwiać szczyty gór, spiętrzone fale morza, szeroko rozlane rzeki, Ocean otaczający ziemię, obroty gwiazd. A siebie samych omijają, siebie nie podziwiają. A przecież, gdy przed chwilą wymieniałem wszystkie te ogromne rzeczy, na żadną z nich nie patrzyłem oczyma. Lecz w ogóle nie mówiłbym o nich, gdybym tych gór, fal, rzek, gwiazd, które wcześniej widziałem, i Oceanu, o którym mi opowiedziano, nie widział wewnątrz siebie, w mojej pamięci, i to w tak rozległych przestrzeniach, w jakich oglądałbym je w świecie poza mną. Ale nie same te rzeczy, patrząc na nie, wchłonałem; to tylko ich obrazy trwają wewnątrz mnie. I wiem o każdym obrazie, który to zmysł mego ciała wyrył go w mojej pamięci.

9. Ale nie tylko to się przechowuje w niezmiernym mojej pamięci skarbcu.

Zawiera się w niej również to wszystko, czego się nauczyłem z dziedziny nauk wyzwolonych i czego jeszcze nie zapomniałem. Wiedza ta złożona jest tam na osobności, jakby w głębszym miejscu — chociaż właściwie nie ma tam miejsc — a w tym wypadku posiadam już nie obrazy rzeczy, lecz rzeczy same. Cokolwiek wiem o gramatyce, o sztuce dyskusowania, jak też o tym, ile jest rodzajów zagadnień, trwa w mej pamięci nie tak, jakbym zachował tylko obraz, a samą rzecz zostawił za bramą. Albo jakby to w uszach mi zadzwoniło i przeminęło, jakby to był głos, który, wnikając przez uszy, zostawia w umyśle ślad, z którego można go w przypomnieniu wywołać: rzekłbyś, że dźwięczy, chociaż już nie dźwięczy.

Albo jakby to była woń, która, zanim ją wiatr rozwieje, oddziałuje na zmysł powonienia, przekazujący pamięci wrąnię, jakie przez inne zmysły wniknęły do pamięci i w niej się przechowują, wywołuję, kiedy zapragnę. Nie wdychając żadnego zapachu, odróżniam woń lilii od woni fiołków. I niczego nie kosztując, niczego nie dotykając, mocą samej pamięci mogę uznać, że wolę smak miodu od smaku wytrawnego wina, a powierzchnię gładką od szorstkiej. Wszystko to rozpoznaję wewnątrz siebie, w olbrzymim domu mojej pamięci. Tam czeka na mnie w każdej chwili i niebo, i ziemia, i morze — ze wszystkim, co w nich dostrzegłem — wyjąwszy to, co zapadło w niepamięć. Tam i siebie samego spotykam i przypominam sobie, co kiedy i gdzie robiłem. I w jakim byłem usposobieniu, gdy to czy owo się ze mną działo. Przechowują się tam wszystkie wydarzenia, jakie zapamiętałem — zarówno te, których byłem świadkiem, jak i te, o których się dowiedziałem od innych. Czerpiąc z tego samego zasobu, mogę też różne rzeczy sobie wyobrażać — czy to na podstawie własnego doświadczenia, czy na podstawie tego, co uważam za prawdopodobne, ponieważ harmonizuje z moim doświadczeniem — i wplatać te obrazy w tkaninę przeszłości. I mogę z nich wysnuwać przypuszczenia dotyczące czynów, zdarzeń i nadziei na przyszłość. I rozważać je tak, jakby już teraz przede mną się roztaczały. „Uczynię to czy tamto” — mówię sobie; i od razu w owym olbrzymim spichrzu mojego ducha to czy tamto się pojawia. „Gdybyż się zdarzyło to czy tamto!” — mówię sobie. Albo: „Uchowaj Boże, by to czy tamto się zdarzyło!” Kiedy to mówię, od razu zjawiają się obrazy wszystkiego, o czym mówię, wyłonione z tego samego skarbcza pamięci. Gdyby tych obrazów nie było nigdy bym żadnego z owych zdań nie wypowiedział.

Wielka jest potęga pamięci, Boże mój! Nie do pojęcia wielka! Tajemnicza to jest dziedzina, niezmierna. Któż jej dna dotknął? A przecież jest to moc mojego ducha, należąca do mojej natury. Oto sam nie mogę ogarnąć tego wszystkiego, czym jestem! Jestże więc duch zbyt ciasny, by mógł samego siebie objąć w pełni? Gdzie zostaje ta jego część, której on nie obejmuje? Czyż jest ona nie wewnątrz niego, ale gdzieś poza nim? Jakże to w ogóle jest możliwe, że on jej nie obejmuje? Gdy się nad tym zastanawiam, przemożny mnie przenika podziw, a zarazem zdumienie. Oto ludzie wędrują, aby podziwiać szczyty gór, spiętrzone fale morza, szeroko rozlane rzeki, Ocean otaczający ziemię, obroty gwiazd. A siebie samych omijają, siebie nie podziwiają. A przecież, gdy przed chwilą wymieniałem wszystkie te ogromne rzeczy, na żadną z nich nie patrzyłem oczyma. Lecz w ogóle nie mówiłbym o nich, gdybym tych gór, fal, rzek, gwiazd, które wcześniej

widziałem, i Oceanu, o którym mi opowiedziano, nie widział wewnątrz siebie, w mojej pamięci, i to w tak rozległych przestrzeniach, w jakich oglądałbym je w świecie poza mną. Ale nie same te rzeczy, patrząc na nie, wchłonałem; to tylko ich obrazy trwają wewnątrz mnie. I wiem o każdym obrazie, który to zmysł mego ciała wyrył go w mojej pamięci.

9. Ale nie tylko to się przechowuje w niezmiernym mojej pamięci skarbcu. Zawiera się w niej również to wszystko, czego się nauczyłem z dziedziny nauk wyzwolonych i czego jeszcze nie zapomniałem. Wiedza ta złożona jest tam na osobności, jakby w głębszym miejscu — chociaż właściwie nie ma tam miejsc — a w tym wypadku posiadam już nie obrazy rzeczy, lecz rzeczy same. Cokolwiek wiem o gramatyce, o sztuce dyskusowania, jak też o tym, ile jest rodzajów zagadnień, trwa w mej pamięci nie tak, jakbym zachował tylko obraz, a samą rzecz zostawił za bramą. Albo jakby to w uszach mi zadzwoniło i przeminęło, jakby to był głos, który, wnikając przez uszy, zostawia w umyśle ślad, z którego można go w przypomnieniu wywołać: rzekłbyś, że dźwięczy, chociaż już nie dźwięczy.

Albo jakby to była woń, która, zanim ją wiatr rozwieje, oddziałuje na zmysł powonienia, przekazujący pamięci wrażenie, abyśmy je potem mogli odtworzyć, gdy zechcemy. Albo jak pokarm, który na pewno traci smak, gdy opada do żołądka; ale można powiedzieć, że nadal smakuje nam we wspomnieniu. Albo jak cokolwiek, co czujemy zmysłem dotyku, a co w pamięci możemy sobie wyobrazić wtedy, gdy już tej rzeczy nie dotykamy. We wszystkich tych wypadkach same rzeczy nie przenikają do pamięci, lecz tylko ich obrazy pamięć chwytą ze zdumiewającą szybkością i rzekłbyś, iż je układa w przedziwnych, odrębnych pomieszczeniach, aby w równie zdumiewający sposób wynurzały się stamtąd, gdy je sobie przypominamy.

10. Kiedy mi mówią, że są trzy rodzaje zagadnień: czy jakaś rzecz jest, czym jest i jaka jest — przechowuję wrażenie dźwięków, z jakich się te słowa składają, jak też wiem, że same dźwięki uleciały z powiewem wiatru, rozwiały się i już nie istnieją. Rzeczy jednak, które są tymi dźwiękami oznaczone, nie można dotknąć żadnym zmysłem ciała. Nie dostrzegłem też ich nigdzie indziej, lecz tylko w moim umyśle, i złożyłem w pamięci nie ich obrazy, ale same te rzeczy. Którędy one do mnie wniknęły?

Niech same mi powiedzą, jeśli potrafią. Bo ja na próżno przeglądam wszystkie wrota mego ciała. Nie znajduję miejsca, przez które by one wedrzeć się mogły.

Oczy mówią: „Jeśli są barwne, to my je wprowadziłyśmy”. Uszy mówią: „Jeśli zadźwięczały, to myśmy o nich wieść przyniosły”. Nozdrza powiadają: „Jeżeli zapachniały, przybyły naszym szlakiem”. Zmysł smaku: „Jeśli są bez smaku, nie pytaj mnie o nie”. Zmysł dotyku: „Jeśli to nie jest ciało, to tego nie dotknąłem, a skoro nie dotknąłem, żadnego nie przekazałem orędzia”. Którędyż więc i w jaki sposób przeniknęły te rzeczy do mej pamięci? Nie wiem. Kiedy się ich uczyłem, nie musiałem uwierzyć innemu umysłowi, lecz rozpoznałem je w moim własnym umyśle i uznałem za prawdziwe. Powierzyłem je własnemu umysłowi, jakbym je na powrót składał w skarbcu, aby je stamtąd wydobywać, kiedy zachcę. Zanim się

ich nauczyłem, one już tam były. Ale w pamięci ich nie było. W jakiej więc części umysłu się znajdowały? Jak wytłumaczyć, że gdy mi o nich powiedziano, rozpoznałem je i rzekłem: „Tak jest. To prawda”? Można to wytłumaczyć chyba tylko tak, że już przedtem były w pamięci, lecz ukryte w głębszych jej zakamarkach, w tak odległym jej regionie, że może nigdy nie zdarzyłoby mi się o nich pomyśleć, gdyby ich ktoś inny z owych jam nie wyciągnął, pouczając mnie o tych sprawach.

11. Z tego można wysnuć wniosek, że uczenie się owych rzeczy, które nie docierają do naszego umysłu jako wrażenia przekazane przez zmysły, lecz które w naszym wnętrzu rozpoznajemy takie, jakimi one same są, bez obrazów — uczenie się ich nie jest niczym innym jak procesem myślowym, w którym to, co pamięć w sobie zawierała jako rzeczy bezładnie rozrzucone, skupia się i — przez skierowanie na to uwagi — porządkuje w taki sposób, by znajdowało się to jakby pod ręką w tej samej pamięci, gdzie się przedtem poniewierało w bezładzie. Skorośmy te rzeczy sobie przyswoili, już łatwo ku nam wybiegają. A jakże wiele takich składników zawiera moja pamięć, jak wiele owych rzeczy już odszukanych i umieszczonych, jak rzekłem, jakby na wyciągnięcie ręki. To właśnie mamy na myśli mówiąc, że czegoś się nauczyliśmy i coś znamy. Jeśli przez niewielki nawet okres czasu przestaję poświęcać takim rzeczom uwagę, znowu zapadają w głębie, jakby się osuwały do odleglejszych kryjówek pamięci, tak że po to, aby je znać, muszę je znowu przemyśleć, jak gdyby były one dla mnie nowe. Jeszcze raz muszę je wygonić z ich dawnych nor, bo przecież nigdzie indziej nie mogły się być ukryć. Skoro się rozproszyły, trzeba je na powrót zgromadzić, skupić. Stąd właśnie pochodzi łacińskie słowo *cogitare* (myśleć), tak samo spokrewnione ze słowem *cogere* (skupiać), jak *actitare* (często działać) ze słowem *agere* (działać), a *factitare* (często czynić) ze słowem *facere* (czynić). Lecz słowo *cogitare* umysł zastosował wyłącznie do swoich funkcji; oznacza ono zgromadzenie, czyli skupienie, tylko w umyśle, a nie gdziekolwiek indziej

12. Zawiera też pamięć niezliczone zasady i prawa liczb i wymiarów. Żadnego z nich nie wyrwały w umyśle zmysły. Bo zasady te i prawa ani nie mają barw, ani nie dźwięczą, ani nie pachną, ani się ich nie kosztuje, ani nie dotyka. Kiedy się o nich dyskutuje, słyszę dźwięki oznaczających je słów; ale czym innym są owe dźwięki, czym innym same te rzeczy. Ich nazwy inaczej brzmią po łacinie, inaczej po grecku. Same zaś te rzeczy nie są ani greckie, ani łacińskie; ani nie należą do żadnej w ogóle mowy. Widziałem linie wykreślane przez architektów, nieraz cienkie jak nić pajęcza. Ale tamte zasady są czymś innym. Nie są obrazami takich rzeczy, o jakich mi doniósł zmysł wzroku. Zna je ten, kto je rozpoznał — bez odnoszenia się do jakiegokolwiek przedmiotu materialnego — wewnątrz swego umysłu.

Wszystkimi zmysłami poznaję liczbę rzeczy materialnych, które przeliczam; ale same zasady liczenia nie są tym samym co owe przedmioty; nie są obrazami przedmiotów, które przeliczamy, lecz mają niezależne istnienie. Ktoś, kto tego nie pojmuje, może się ze mnie śmiać; będzie to, jak sądzę, smutne szyderstwo.

13. Przechowując wszystkie te zasady w pamięci, również to pamiętam, jak się ich nauczyłem. Słyszałem też i pamiętam wiele fałszywych argumentów wysuwanych przeciwko nim w dyskusjach. Argumenty są fałszywe; ale to, że je pamiętam, nie jest fałszem. Pamiętam też, jak odróżniłem owe prawdziwe reguły od fałszywych teorii, jakimi się próbuje je obalać. Jest też różnica między uświadamianiem sobie, że teraz je odróżniam, a pamiętaniem o tym, że nieraz dokonywałem — myśląc o tych sprawach — takiego rozróżnienia w przeszłości. Zarówno pamiętam o tym, że nieraz już te reguły pojmowałem w przeszłości, jak i powierzam pamięci to, że teraz je pojmuję i odróżniam prawdę od fałszu, dzięki czemu w przyszłości będę pamiętał, że rozumiałem tę rzecz w tej oto chwili. Pamiętam więc też o tym, że pamiętałem; także w przyszłości, jeśli będę pamiętał, że mogłem w tej oto chwili przypomnieć sobie owe zasady, będę to zawdzięczał mocy mojej pamięci.

14. Pamięć ta przechowuje również moje uczucia, nie w taki sposób, w jaki je sobie uświadamia dusza wtedy, gdy ich doświadcza, lecz w zupełnie inny sposób, zgodny z właściwościami pamięci. Nawet będąc zasępiiony, mogę sobie przypominać czas, kiedy byłem wesoły; a przypominając sobie, że w przeszłości byłem smutny, nie muszę się z tego powodu zasępiać. Bez lęku wspominam, jak się niegdyś bałem. Już nie pożądając, o dawnym pożądaniu pamiętam. Nieraz wspomina się stan wręcz przeciwny obecnemu: z radością myślę o minionym smutku; smucę się dumając o szczęściu, które przeminęło. Co się tyczy wspomnień o stanie fizycznym, nie ma w tym nic szczególnego. Przecież czym innym jest dusza, aczym innym ciało. Nie ma więc powodu do zdziwienia, gdy z radością wspominam miniony ból fizyczny. Ale co się tyczy duszy, trzeba przyznać, że pamięć nie jest czymś odrębnym od umysłu. Kiedy prosimy kogoś, aby jakąś rzecz zapamiętał, powiadamy, by to zanotował w myśli. A gdyśmy o czymś zapomnieli, mówimy, że to się nam z myśli wymknęło. Wprost więc utożsamiamy pamięć z myślą. Jakże więc to się dzieje, że gdy z weselem wspominam miniony smutek, czyli gdy dusza jest pełna radości, a pamięć pełna smutku — jak się to dzieć może, że się dusza rozwesela napelniającą ją radością, a pamięć nie smutnieje od tego, że ją smutek napelnia? Któż się ośmielił twierdzić, że pamięć nie ma nic wspólnego z duszą? Chyba to jest tak, że pamięć jest jakby żołądkiem umysłu, a radość i smutek — pokarmem, słodkim i gorzkim. Kiedy radość i smutek powierza się pamięci, dzieje się tak, jakby ten pokarm opadł do żołądka, gdzie może przetrwać, ale traci swój smak. Na pewno śmieszne jest to porównanie, ale nie jest ono zupełnie bezpodstawne.

Kiedy mówię, że dusza doznaje czterech rodzajów wzruszeń: pożądania, radości, lęku i smutku — czerpię tę wiedzę z mojej pamięci. Jeśli dokładniej owe wzruszenia omawiam, analizując każde z nich i opisując różne formy, jakie ono może przybrać — też się opieram na pamięci i z niej wydobywam wszystko, co mam powiedzieć. A jednak nie musi mnie ogarniać którekolwiek z tych wzruszeń, kiedy je wywołuję z pamięci. Zanim je stamtąd wywołałem, zanim w ogóle pomyślałem o nich, musiały trwać w pamięci. Bo przecież stamtąd je wydobywam

przypomnieniem. Może więc w podobny sposób wynurzają się one z pamięci w akcie przypomnienia, jak pokarm wraca z żołądka do pysków zwierząt przeżuwiających. Ale czemu człowiek rozważający te wzruszenia, czyli człowiek wspominający je, nie odczuwa w rozmyślaniu, czyli jak gdyby w ustach, ani słodyczy radości, ani goryczy smutku? Czy właśnie pod tym względem się różnią dwa procesy niezupełnie jednakowe?

Któż by zresztą chciał mówić o smutku albo lęku, gdyby za każdym razem, kiedy o nich wspominamy, musiał nas smutek albo lęk ogarniać? A przecież z drugiej strony nie moglibyśmy o nich mówić, gdybyśmy nie znajdowali w naszej pamięci nie tylko dźwięków ich nazw, które przechowujemy pośród wrażeń wyrytych przez zmysły, lecz także idei samych tych wzruszeń. Idee te zaś nie przeniknęły do nas przez żadne wrota cielesne. Powierzyła je pamięci sama dusza, doświadczając owych wzruszeń; albo może pamięć zachowała je sama, nie czekając na czyjekolwiek polecenie.

15. Czy proces ten się dokonuje za pośrednictwem obrazów, czy bez nich — trudno jest orzec. Mogę mówić o kamieniu, mogę mówić o słońcu, choćby te rzeczy nie były w tej chwili dostępne moim zmysłom — lecz oczywiście ich obrazy ciągle w mojej pamięci trwają. Mówię o bólu cielesnym, lecz póki nic mnie nie boli, samego bólu nie doznaję.

Gdyby jednak jego obraz nie był obecny w mej pamięci, nie potrafiłbym o nim nic powiedzieć ani też w żadnej analizie nie odróżniłbym go od przyjemności. Mogę mówić o zdrowiu, kiedy i ja jestem zdrowy. Wtedy sam doświadczam rzeczy, o której mówię. Ale gdyby w mej pamięci nie tkwił obraz zdrowia, w żaden sposób nie mógłbym sobie przypomnieć, co brzmienie tego słowa oznacza. Ludzie chorzy, kiedy się im mówi o zdrowiu, nic by z tego nie rozumieli, jeśliby tego samego obrazu nie zatrzymała siła ich pamięci nawet po utraceniu przez nich zdrowia. Wymieniam liczby, według których przeliczamy przedmioty, i wynurzają się z mej pamięci nie ich obrazy, ale same liczby. Mówię o obrazie słońca — i oto zjawia się on w mej pamięci. Ponieważ wywołuję z pamięci nie obraz jego obrazu, ale sam obraz, zjawia mi się w akcie przypomnienia sam obraz. Wymieniam pamięć i rozpoznaję to, o czym mówię. A gdzież rozpoznaję, jeśli nie w samej pamięci? Czy też może jest tak, że ona uświadamia się samej sobie przez swój obraz, a nie przez siebie samą?

16. Kiedy mówię o zapomnieniu i rozumiem, o czym mówię, jakżebym mógł rozumieć, gdybym tego nie pamiętał? Mam tu na myśli oczywiście nie samo brzmienie owego słowa, ale rzecz, którą ono oznacza. Gdybym o niej zapomniał, na pewno nie mógłbym rozpoznać, jaki jest sens tego brzmienia. Kiedy wspominam pamięć, przez samą siebie pamięć się sobie uświadamia. Kiedy zaś wspominam zapomnienie, dwie rzeczy w tym uczestniczą: i pamięć, i zapomnienie. Pamięć, przez którą wspominam, i zapomnienie, o którym wspominam. Lecz czymże jest zapomnienie, jeśli nie brakiem pamięci? Jakże więc pojawia się ono w taki sposób, że mogę je wspominać, skoro wtedy, gdy ono się pojawia, nie mogę wspominać? Jeśli jest prawdą, że to, co pamiętamy, zachowujemy w pamięci, i jeśli

jest prawdą, że gdybyśmy nie pamiętali zapomnienia, słysząc to słowo nie moglibyśmy zrozumieć, jaką rzecz ono oznacza, to prawdą jest, że się w pamięci przechowuje zapomnienie. Abyśmy więc nie zapomnieli, jest obecne to, co sprawia swoją obecnością, że zapominamy.

Czy z tego należy wysnuć wniosek, że zapomnienie, skoro je pamiętamy, jest obecne w pamięci nie samo w sobie, lecz tylko przez swój obraz? Bo gdyby było ono samo obecne, zapomnienie sprawiałoby nie to, że byśmy pamiętali, lecz że byśmy zapomnieli. Kto zdoła głębiej tę sprawę zbadać? Kto zdoła pojąć, jak to naprawdę jest? Ciężko się trudzę, o Panie, na tym polu, którym ja sam dla siebie jestem. Stałem się dla siebie polem kamienistym: gdy się je uprawia, pot zalewa oczy. Nie badam teraz szlaków nieba, nie wymierzam odległości między gwiazdą a gwiazdą, nie próbuję odkryć, w jaki sposób ziemia wisi w przestrzeni. Siebie badam, swoją pamięć, swój umysł. Nic dziwnego, że to, co nie jest mną, jest ode mnie odległe. Ale cóż mi może być bliższe niżeli ja sam sobie? A oto nie mogę pojąć właściwości mojej pamięci, chociaż bez niej w ogóle nie mógłbym mówić o sobie. Co mam rzec, skoro jestem całkowicie pewny, że pamiętam zapomnienie? Czy mam uznać, że nie ma w mej pamięci tego, co pamiętam? Czy też mam powiedzieć, że po to jest zapomnienie w mojej pamięci, aby mnie uchronić od zapomnienia? Jedno i drugie zdanie jest całkowicie niedorzeczne. Wspomniałem i trzecią możliwość: uznać, że skoro pamiętam zapomnienie, to mam w pamięci jego obraz, a nie samo zapomnienie. Jakże jednak mogę przyjąć takie założenie, skoro wiem, że ilekroć obraz jakiejś rzeczy ma się utrwalić w pamięci, niezbędne jest, by najpierw była obecna sama owa rzecz, której obraz mógłby się w pamięci odcisnąć? W taki sposób pamiętam Kartaginę i wszystkie miejscowości, w których byłem. Tak pamiętam twarze ludzi, których poznałem, i wszelkie w ogóle wrażenia przekazane mi przez zmysły, tak też zapamiętałem zdrowie czy cierpienie fizyczne. Gdy rzeczy te były dla mnie obecne, pamięć uchwyciła ich obrazy, dzięki czemu również wtedy, gdy ich nie ma, mogę je sobie przypominać, oglądać w umyśle i rozważać. Jeśli zapomnienie trwało w pamięci nie samo przez się, ale tylko przez swój obraz, to

jednak musiałyby przedtem samo być dla mnie obecne, aby pamięć mogła jego obraz uchwycić. Lecz kiedy było obecne, w jakiż sposób obraz swój w pamięć wpisało, skoro ono nawet to, co już tam zostało zapisane, obecnością swoją unicestwia? Jakkolwiek to się dzieje, w jakikolwiek niepojęty i niewytłumaczalny sposób to się dokonuje, wiem niewątpliwie, że pamiętam również zapomnienie, chociaż ono wymazuje to, co się pamięta.

17. Wielka jest potęga pamięci. Trwogą przejmuje, Boże mój, to niezgłębione, nieskończone bogactwo. I to tym właśnie jest duch, tym jestem ja. Czymże więc jestem, Boże mój? Co jest moją naturą? Zmienne, różnorodne życie, straszliwie bezgraniczne. Na polach mojej pamięci, w pieczarach jej niezliczonych i przepaściach — bezmierne, nie do policzenia mnóstwo rzeczy najróżniejszych. Rzeczy materialne są tam poprzez swe obrazy. Zasady nauk trwają same przez się. Wzruszenia — poprzez jakieś idee albo zapisy, dzięki czemu dusza również wtedy, gdy ich nie doznaje, ma je w pamięci; a cokolwiek jest w pamięci,

to jest i w duszy. Wszystkie te rzeczy przebiegam i przelatuję, jak zechcę, a nieraz się w nie zagłębiam, dokąd zdołam, lecz nigdzie nie znajduję dna. Taka jest siła pamięci, taka jest siła życia w człowieku żyjącym — chociaż jest on śmiertelny.

Cóż więc mam uczynić, o prawdziwe Życie moje, Boże mój? Wyjdę i poza tę moc, którą się nazywa pamięcią, przekroczyć ją, aby się wznieść do Ciebie, o Światło błogie! Jak Ty przemówisz do mnie? Oto wstępując poprzez moją duszę do Ciebie, który nade mną trwasz, przekroczyć także moc zwaną pamięcią, pragnąc w jedynie możliwy sposób Ciebie dosięgnąć i w jedynie możliwy sposób do Ciebie przylgnąć. Pamięć mają i zwierzęta, i ptaki; inaczej nie mogłyby wracać do legowisk i gniazd ani też odnajdować wielu innych rzeczy, do których przywykły. Już samo to, że mogą do nich przywyknąć, pamięci zawdzięczają. Przekroczyć więc i pamięć, aby dosięgnąć Tego, który mnie oddzielił od czworonogów i uczynił mądrzejszym od ptaków niebieskich. Nawet pamięć przekroczyć. Lecz gdzie Cię odnajdę, prawdziwie dobra, niezawodna Słodyczy? Gdzież odnajdę Ciebie?

18. Jeśli Cię znajdę poza moją pamięcią, to nie będę Ciebie pamiętał. A jakżeż w ogóle mam Cię znaleźć, jeżeli Ciebie nie pamiętam? Kobieta, która zgubiła drachmę, szukała jej przy świetle lampy.¹⁰ Gdyby tej drachmy nie pamiętała, nie mogłaby jej odnaleźć. Gdyby nawet się na nią natknęła, skądże by miała wiedzieć, że to właśnie drachma? Pamiętam, że wiele razy szukałem zgubionych przedmiotów i odnajdowałem je, a wiem to dzięki temu, że wtedy, gdy któreś rzeczy szukałem, ludzie mnie pytali: „Może to właśnie to? A może tamto?”, a ja dopóty odpowiadałem: „Nie!”, dopóki nie podano mi tego, czego szukałem. Cokolwiek to było, gdybym wówczas tej rzeczy nie pamiętał, to nawet gdyby mi ją podano, nie znalazłbym jej, bo bym jej nie rozpoznał.

Dotyczy to wszystkich wypadków, w których szukamy rzeczy zgubionej i odnajdujemy Ją Ilekroć coś ginie nam z oczu, ale nie z pamięci — to może się stać z każdym widzialnym przedmiotem — przechowuje się wewnątrz nas jego obraz i szukamy tej rzeczy, dopóki jej znowu nie ujrzymy. Znajdując ją, rozpoznajemy ją według obrazu trwającego wewnątrz nas. Dopóki tej rzeczy nie rozpoznamy, nie mówimy, że znaleźliśmy coś, co zginęło. Możemy zaś ją rozpoznać tylko wtedy, gdy ją pamiętamy, to znaczy, gdy zniknęła ona z oczu, ale nie była stracona dla pamięci.

19. Kiedy zaś sama pamięć coś traci — a dzieje się to za każdym razem, gdy coś zapominamy i usiłujemy to sobie przypomnieć — gdzież indziej mielibyśmy tego szukać, jak nie w samej tylko pamięci? Jeśli zamiast tego zjawia się w niej coś innego, niecierpliwie to odpychamy, dopóki nie zablęśnie to właśnie, czego szukamy. Wtedy mówimy: „Tak, o to nam chodziło”. Nie mówilibyśmy tak, gdybyśmy tego nie rozpoznali. Nie rozpoznałibyśmy zaś, gdybyśmy nie pamiętali. A przecież zapomnieliśmy! Może nam to tylko częściowo z pamięcią wypadło. Na podstawie części, która się przechowowała, pamięć szukała reszty; wyczuwała bowiem, że czegoś jej brakuje, i czuła się okaleczona utratą tego, do czego przywykła, więc uporczywie się domagała odzyskania owej brakującej części. Coś podobnego się zdarza, gdy przed oczyma albo w myśli mamy jakiegoś sławnego

człowieka, a nie możemy sobie przypomnieć jego imienia. Obce imiona, jakie się nam nasuwają, nie pasują do niego, bo nigdy w naszych myślach nie kojarzyliśmy ich z tym człowiekiem, odrzucamy je więc stanowczo, póki nie zaświta w pamięci jedyne imię właściwe, zgodne z naszym wyobrażeniem o tym człowieku. Skądże jednak to imię się wyłania? Czyż nie z samej pamięci? Nawet gdy ktoś inny nam je podszeptał, uznajemy je dzięki naszej pamięci.

Nie przyjmujemy go jako nowości, lecz uznajemy je za właściwe imię, które oto już pamiętamy. Gdybyśmy je zapomnieli całkowicie, żadne by go nam podpowiadanie przypomnieć nie mogło. Jeśli pamiętamy, że o czymś zapomnieliśmy, to nie zapomnieliśmy tego do szczętu. Gdybyśmy całkowicie zapomnieli, nie byłibyśmy zdolni nawet do samego szukania tego, co zginęło.

20. Jakże więc szukam Ciebie, Panie? Gdy szukam Ciebie, mojego Boga, szukam życia szczęśliwego. Będę Cię szukał, by dusza moja żyć mogła. Ciało me żyje dzięki mojej duszy, a dusza żyje dzięki Tobie. Jakże więc mam szukać owego szczęśliwego życia? Nie posiadam go, dopóki nie będę mógł słusznie powiedzieć: „Oto jest wszystko, czego pragnę; szczęście jest tu”. Gdzie mam tego szukać? Czy w pamięci — jak gdybym nie pamiętał szczęścia, a jeszcze pamiętał, że je zapomniałem? Czy raczej z tęsknotą dążąc do rzeczy nieznannej — czy to takiej, której nigdy nie znałem, czy też zapomnianej tak dokładnie, że nie pamiętam, iż zapomniałem? Przecież to chodzi o owo życie szczęśliwe, którego wszyscy pragną, tak powszechnie, że nie ma nikogo, kto by go nie pragnął. Gdzież je poznali, że tak go zapragnęli? Gdzież je ujrzeli, że tak się w nim rozmiłowali? Niewątpliwie jest ono w nas, lecz nie wiem, jak się to dzieje. Niektórzy ludzie są szczęśliwi w tym sensie, że osiągnęli stan szczęśliwości. Inni są uszczęśliwieni nadzieją. Ci posiadają szczęście w niższym stopniu niż tamci, którzy rzeczywiście szczęście osiągnęli. Szczęśliwsi są jednakod takich, którzy ani w rzeczy, ani w nadziei nie są szczęśliwi. Ale nawet ci ostatni muszą w jakimś sensie szczęście posiadać, bo inaczej nie pragnęliby szczęścia; a to, że pragną, jest pewne. Nie wiem, w jaki sposób je poznali. Mają jednak jakąś ideę szczęścia. Staram się dociec, czy ta wiedza pochodzi z pamięci. Bo to by znaczyło, że kiedyś byliśmy szczęśliwi.

Nie zastanawiam się teraz nad tym, czy ludzie indywidualnie byli szczęśliwi, czy też byliśmy szczęśliwi tylko w tym jednym człowieku, który pierwszy zgrzeszył i w którym wszyscy umarliśmy. Pragnę zrozumieć, czy idea szczęścia jest w pamięci. Przecież nie tęsknilibyśmy za nim, gdybyśmy go nie znali. Słyszac to słowo, wszyscy przyznajemy, że dążymy do rzeczy, którą to słowo oznacza. Bo nie brzmieniem słowa się zachwycamy. Kiedy bowiem łacińskie słowo oznaczające szczęście słyszy Grek, nie zachwyca się nim, bo nie wie, o czym się mówi; a my się zachwycamy.

On tak samo się zachwyca, kiedy usłyszy o szczęściu w języku greckim. Sama ta rzecz nie jest ani grecka, ani łacińska. Żarliwie pragną ją osiągnąć i Grecy, i ludzie mówiący po łacinie, i ludzie mówiący jakimkolwiek innym językiem. Znana jest na pewno wszystkim. Gdyby można było w jakimś wspólnym języku wszystkim ludziom naraz postawić pytanie, czy chcą być szczęśliwi, z całą pewnością

odpowiedzieliby, że chcą. A nie byłoby to możliwe, gdyby sama rzecz, którą słowo „szczęście” oznacza, nie trwała w ich pamięci.

21, Czy tak się pamięta szczęście, jak pamięta Kartaginę człowiek, który to miasto choć raz widział?

Nie. Szczęścia bowiem nie ogląda się oczyma, gdyż nie jest ona czymś materialnym. A może raczej tak, jak pamiętamy liczby? Nie. Ten bowiem, kto zna liczby, nie pragnie ich posiadać. Szczęście zaś znamy i znając kochamy, a pragniemy je posiadać, abyśmy się stali szczęśliwi. Może więc tak mamy w pamięci szczęście, jak pamiętamy sztukę wymowy? Nie. Wprawdzie słysząc miano retoryki przypominają sobie samą rzecz również ci, którzy jeszcze nie są wymowni; a wielu z nich chciałoby tę sztukę posiadać. Jasne jest więc, że wiedzą, czym jest sztuka wymowy. Ale czymże oni dostrzegają to, że inni są bardziej od nich wymowni? Zmysłami cielesnymi. Podoba im się to i chcieliby umieć przemawiać tak samo dobrze. Bez takiej obserwacji świata zewnętrznego nie mogliby się zachwycić sztuką wymowy, a gdyby się nią nie zachwycili, nie mogliby jej zapragnąć. Nie ma zaś takiego zmysłu cielesnego, za pomocą którego moglibyśmy dojrzeć szczęście w innych ludziach. Więc może tak, jak pamiętamy radość? Być może w taki właśnie sposób pamiętamy szczęście. Bo radosne chwile mego życia pamiętam również w porze smutku, podobnie jak można, będąc nieszczęśliwym, pamiętać o szczęściu. A przecież nigdy nie doświadczyłem radości jakimkolwiek zmysłem mego ciała: ani jej nie zobaczyłem, ani nie usłyszałem, ani nie odczułem powonieniem, ani nie skosztowałem smakiem, ani nie dotknąłem, lecz jej doświadczyłem samą duszą, kiedym się rozradował. I znajomość tej radości przechowała się w mej pamięci, dzięki czemu mogę sobie radość przypominać, czasem z odrazą, czasem z tęsknotą — w zależności od różnych rzeczy, które, jak pamiętam, roznieciły ją we mnie. Bo, niestety, i z powodu wstrętnych rzeczy przenikała mnie radość, co teraz wspominam ze wstrętem. Lecz nieraz wzbudzały we mnie radość rzeczy dobre i godziwe. Wspominam je z tęsknotą, jeśli są teraz poza moim zasięgiem. I oto w smutku dawną radość przyzywam. Gdzież to ja więc i kiedy doznałem mojego szczęścia, jeśli je teraz tak wspominam, tak kocham, z taką tęsknotą przywołuję? A nie dotyczy to tylko mnie czy jakiejś ograniczonej liczby ludzi. Przecież wszyscy chcemy być szczęśliwi! Gdybyśmy zaś nie mieli niezachwianej znajomości szczęścia, nie zwracałaby się ku niemu tak stanowczo nasza wola.

Lecz czymże jest to szczęście? Gdybyśmy zapytali dwóch ludzi, czy chcą służyć w wojsku, mogłoby się zdarzyć, iż jeden odpowiedziałby, że chce, drugi, że nie chce. Gdyby zaś ich zapytano, czy chcą być szczęśliwi, każdy z nich bez żadnego wahania od razu by odpowiedział, że chce. I właśnie po to, żeby być szczęśliwym, jeden pragnie służyć w wojsku, a drugi — nie. Jednego to, drugiego tamto raduje, ale wszyscy się zgadzają, że chcą być szczęśliwi. Podobnie jak wszyscy — gdyby ich zapytano — zgodnie by stwierdzili, że pragną radości; i właśnie radowanie się nazywają szczęściem. Mogą na różnych drogach szukać radości, łączy jednak wszystkich to, że do radości dążą. A jest to coś, o czym nikt nie może powiedzieć, że tego nie doświadczył. Dlatego też każdy rozpoznaje to w pamięci, gdy słyszy o szczęściu.

22. Ustrzeż jednak, Boże, serce spowiadającego się Tobie sługi Twego od mniemania, jakoby każda radość, którą mógłbym odczuwać, prawdziwie mnie uszczęśliwiała. Jest bowiem taka radość, której nie dostępują bezbożni, lecz doznają jej tylko ci, którzy Cię czczą ze względu na Ciebie samego, ci, których radością Ty sam jesteś. To właśnie jest szczęściem: radowanie się w dążeniu ku Tobie, radowanie się Tobą, radowanie się ze względu na Ciebie. To jest prawdziwym szczęściem i nie ma szczęścia innego. Ci, którzy cokolwiek innego uważają za szczęście, dążą do takiej radości, która nie jest prawdziwa. Ale nawet ich wola nigdy się nie odwraca od jakiegoś wyobrażenia radości.

23. Nie jest więc pewne, że wszyscy ludzie dążą do szczęścia. Ci bowiem, którzy nie szukają radości w Tobie, będącej szczęściem jedynym, w istocie nie pragną szczęścia. Ale może jest tak, że wszyscy ludzie szczęścia pragną, lecz ponieważ ciało pożąda przeciw duchowi, a duch przeciwniało, skutkiem czego nie mogą czynić tego, czego chcą ludzie osuwają się w to, co jest na ich miarę, i tym się zadowolają. Ich bowiem pragnienie dokonania tego, czego nie mogą dokonać, nie jest dostatecznie silne, aby mogli tego dokonać. Pytam wszystkich, czy woleliby się radować prawdą, czy fałszem. Odpowiadają, że wolą się radować prawdą, z taką samą pewnością, z jaką mówią, że pragną być szczęśliwi. A szczęście przecież polega na radowaniu się prawdą, czyli na radowaniu się Tobą, który jesteś prawdą, Boże, Światłości moja, Boże mój, od którego wyglądam zbawienia. Tego szczęśliwego życia wszyscy pragną — tego życia, które jedynie jest szczęśliwe; wszyscy pragną prawdą się radować. Wielu spotkałem takich ludzi, którzy chcieliby oszukiwać, ale takiego, który by chciał być oszukiwany, nie spotkałem. Czyż więc ludzie nie zaczerpnęli wiedzy o szczęściu z tego samego źródła, z którego mają też wiedzę o tym, czym jest prawda? Kochają przecież i prawdę, skoro nie chcą, aby ich oszukiwano. Już to zresztą, że uwielbiają szczęście — będące niczym innym jak radowaniem się prawdą — wyraźnie wykazuje, że oni i prawdę kochają. A nie kochaliby jej, gdyby żadnej o niej wiedzy nie przechowywali w pamięci.

Czemuż więc się prawdą nie radują? Czemu nie są szczęśliwi? Dlatego że się pilniej oddają innym sprawom, które ich oplątują niedolą mocniejszą od majacejonego w ich pamięci szczęścia. Ale jeszcze jest w ludziach trochę światła — niech tylko pójdą za nim, za nim, aby ciemności ich nie spowiły. Lecz prawda budzi nienawiść — czemu? Czemuż z wrogością ludzi spotyka się Twój sługa głoszący prawdę, jeśli ludzie kochają szczęście, nie będące przecież niczym innym jak radowaniem się prawdą? Może oni w taki sposób kochają prawdę, że ilekroć coś innego pokochają, chcą, by było prawdą to, co kochają? I właśnie dlatego, że nie chcą być oszukiwani, nie lubią kiedy się im udowadnia, że zostali oszukani? Krocząc swoją drogą, zaczynają nienawidzić prawdy z powodu owej rzeczy, którą jako rzekomą prawdę kochają. Kochają prawdę, gdy ich oświeca; nienawidzą jej, gdy im wykazuje ich błąd. Ponieważ nie chcą być oszukiwani, a chętnie oszukują, kochają prawdę tylko wtedy, gdy ona się im odsłania, a nienawidzą jej wtedy, gdy prawda im wskazuje, jacy oni sami są. Wymierzy im karę: tych, którzy nie chcą, by ich odsłoniła, prawda obnaży wbrew ich woli, a sama pozostanie przed nimi

zakryta. Tak to jest — dusza ludzka, ślepa i słaba, wstrętna i haniebna, chciałaby się ukryć; a nie chce, by cokolwiek się przed nią ukryło. I spada na nią taka właśnie kara, że ona nie może się ukryć przed prawdą, a prawda się przed nią zasłania. Ale nawet w tym nieszczęsnym stanie dusza wolałaby się radować prawdą niż fałszem. Pewnego dnia stanie się szczęśliwa, jeśli ponad wszystkim, co mogłoby jej przeszkadzać, zacznie się radować tą jedyną Prawdą, przez którą prawdziwe jest wszystko, cokolwiek jest prawdziwego.

24. Jakże rozległe przemierzyłem obszary mej pamięci w poszukiwaniu Ciebie, Panie! A nie znalazłem Cię poza nią. Niczego bowiem nie dowiedziałem się o Tobie oprócz tego, com pamiętał od czasu, gdy po raz pierwszy Ciebie poznałem. Bo odkąd Ciebie poznałem, nie zapomniałem o Tobie. Gdziekolwiek bowiem znajdowałem prawdę, znajdowałem mego Boga, będącego prawdą samą; a o niej, odkąd ją poznałem, zawsze pamiętam. Odkąd więc Ciebie poznałem, trwasz w mej pamięci i tam Cię odnajduję, gdy sobie przypominam o Tobie i Tobą się raduję. To jest święta rozkosz, jaką mnie miłosiernie obdarzyłeś, ulitowawszy się nad moim ubóstwem.

25. Lecz gdzie Ty, Panie, trwasz w mojej pamięci? Gdzie w niej przebywasz? Jakąż tam sobie zgotowałeś siedzibę? Jaka sobie zbudowałeś świątynię? Wielki to dla mojej pamięci zaszczyt, że raczysz w niej przebywać. Ale próbują dociec, w jakiej jej części przebywasz. Szukając Ciebie, przekroczyłem już te jej regiony, które i zwierzętom nierozumnym są właściwe. Bo Ciebie tam, pośród wyobrażeń rzeczy materialnych, nie znalazłem. Przeszedłem potem do tych dziedzin pamięci, którym powierzałem moje doznania duchowe, ale i tam Ciebie nie znalazłem. I wkroczyłem do samego mojego umysłu — bo i on objęty jest pamięcią, jako że sam o sobie pamięta — lecz i tam nie było Ciebie. Ty nie jesteś bowiem ani wyobrażeniem zmysłowym, ani jakimkolwiek wzruszeniem żywej istoty, odczuwanym, ilekroć się cieszymy czy smucimy, ilekroć pragniemy czegoś albo się czegoś lękamy, pamiętamy coś albo o czymś zapominamy, albo doświadczamy jakiegokolwiek innego stanu duszy. A nawet nie jesteś, Panie, samym umysłem, gdyż jesteś Bogiem umysłu. Wszystkie wymienione rzeczy podlegają zmianom, a Ty ponad nimi wszystkimi pozostajesz niezmienny. A jednak raczysz — odkąd Cię poznałem — mieszkać w mojej pamięci. I czemuż pytam, w którym jej miejscu mieszkasz? Czyż można tam rozróżniać miejsca? To pewne, że w niej mieszkasz. Bo odkąd Cię poznałem, o Tobie pamiętam. I właśnie w pamięci Ciebie odnajduję, ilekroć Cię wspominam.

26. Ale gdzie ja Ciebie nigdy znalazłem w taki sposób, że zdołałem Cię poznać? Bo zanim Cię poznałem, jeszcze nie było Ciebie w mojej pamięci. Gdzież więc Ciebie spotkałem w taki sposób, że Cię poznałem — gdzież, jeśli nie w Tobie samym ponad mną? Gdy my oddalamy się i zbliżamy, Ty nigdy nie jesteś ograniczony żadnym miejscem. Wszędzie jako prawda czekasz na tych, którzy Twojej rady pragną. Odpowiadasz wszystkim naraz choć o różne rzeczy pytają. Twoja odpowiedź jest zawsze jasna, lecz nie wszyscy wyraźnie ją słyszą. Wszyscy

zadają, jakie chcą, pytania, lecz nie zawsze otrzymują taką odpowiedź, jakiej by chcieli. Ten jest najlepszym Twoim sługą, koniu nie tyle na tym zależy, aby usłyszeć od Ciebie to, czego by chciał, ile raczej na tym, by chcieć tego, co od Ciebie usłyszał.

27. Późno Cię umiłowalem, Piękności tak dawna a nowa, późno Cię umiłowalem. W głębi duszy byłaś, a ja się błąkałem po bezdrożach i tam Ciebie szukałem, biegnąc bezładnie ku rzeczom pięknym, które stworzyłaś. Ze mną byłaś, a ja nie byłem z Tobą. One mnie więziły z dala od Ciebie — rzeczy, które by nie istniały, gdyby w Tobie nie były. Zawołałaś, rzuciłaś wezwanie, rozdarłaś głuchotę moją. Zabłysnęłaś, zajaśniałaś jak błyskawica, rozświetliłaś ślepotę moją. Rozlałaś woń, odetchnąłem nią — i oto dyszę pragnieniem Ciebie. Skosztowałem — i oto głodny jestem, i łaknę. Dotknęłaś mnie — i zapłonąłem tęsknotą za pokojem Twoim.

28. Kiedy do Ciebie przywrę całą moją istotą, skończy się dla mnie wszelki ból i wszelki trud. Wtedy moje życie będzie naprawdę żywe, całe napelnione Tobą. Ty wszystkich, których napelniasz, dźwigasz ku górze. Ponieważ jeszcze nie jestem pełen Ciebie, jestem dla siebie brzemieniem. Przyjemności, nad którymi trzeba by płakać, toczą w moim życiu spór z przykrościami, jakimi należałoby się radować. Nie wiem, której stronie przypadnie zwycięstwo. Zmiłuj się nade mną, Panie. Walczą też niedobre moje smutki z dobrymi radościami — i też nie wiem, która strona zwycięstwo odniesie. O, tak, zmiłuj się nade mną, Panie. Ja nieszczęsny — oto wcale nie ukrywam moich ran. Tyś lekarzem, a ja ciężko choruję. Nad nędzarami się litujesz, a ja nędzarzem jestem. Czyż nie jest bojowaniem życie ludzkie na ziemi? Któż by sobie życzył udręk i mozołów? Każesz nam je znosić, nie każesz ich miłować. Nikt nie kocha tego, co musi znosić, choćby się cieszył, że może to znieść. Lecz choćby nawet najbardziej był rad, że może to znieść, wołałby przecież, żeby nie było tego, co musi znosić. W przeciwnościach pragnę pomyślności; w pomyślności lękam się przeciwności. Jakież jest między tymi dwoma stanami miejsce pośrednie, w którym by życie ludzkie nie było bojowaniem? Pomyślność na tym świecie jest podwójnie zagrożona, tak lękiem przed przeciwnością, jak i nietrwałością radości. Przeciwności zaś tego świata przynoszą potrójną niedolę, bo i boleśnie pragnie się zmiany na lepsze, i same przeciwności trudne są do udźwignięcia, i lękamy się załamania naszej odporności. Czyż więc życie ludzkie na ziemi nie jest bojowaniem nieustannym?

29. Tylko w ogromie Twego miłosierdzia, Panie Boże, mogę pokładać nadzieję. Byłeś dał łaskę do wypełnienia tego, co nakazujesz — nakazuj, co chcesz. Żądasz od nas powściągliwości. A ponieważ wiedziałem — mówi pewien autor — że nikt nie może być powściągliwy, jeśli Bóg mu tego nie udzieli, rzeczą mądrości było rozpoznanie, od kogo pochodzi ów dar.¹² Przez powściągliwość zbieramy i skupiamy w jedno miejsce to wszystko w nas, co się w różne strony rozpraszało. Mniej Ciebie kocha ten, kto oprócz Ciebie kocha coś innego jeszcze, co nie ze względu na Ciebie miłuje. O Miłości, która zawsze płoniesz, a nigdy nie gaśniesz!

Ty, Miłości, o Boże mój, zapal mnie! Żądasz powściągliwości. Udziel tego, co nakazujesz — i co chcesz, nakazuj.

30. Z pewnością nakazujesz, abym się powstrzymywał od pożądliwości ciała, od pożądliwości oczu i od pychy żywota. Nakazałeś mi porzucenie konkubinatu, a chociaż nie zabraniałeś małżeństwa, wskazałeś mi coś lepszego nawet od małżeństwa. Dzięki łasce, udzielonej przez Ciebie, wypełniłem Twoje polecenie, jeszcze zanim się stałem szafarzeni Twego sakramentu. Ale w mojej pamięci, o której tak wiele tu mówiłem, nadal żyją wyobrażenia owych spraw, wyrte w niej kiedyś rylcem przyzwyczajenia. I nieraz mnie te sprawy zaczepiają — na jawie słabymi impulsami, lecz w snach nie tylko sprawiają mi przyjemność, ale doprowadzają do stanu bardzo bliskiego zgodzie i wypełnieniu. Te złudne wyobrażenia taką mają władzę nad moją duszą i moim ciałem, że przywidzeniami sennymi potrafią wywrzeć na mnie wpływ, jakiego nic rzeczywistego nie może na mnie wywrzeć na jawie. Przecież to chyba nie jest tak, Panie Boże mój, jakobym nie był sobą, gdy śpię? A jednak jakże wielka jest różnica między mną a mną, między chwilą, w której się pogrążam w sen, a chwilą, w której się ze snu wynurzam.

Gdzież się podczas snu podziewa rozum, którego mocą dusza na jawie opiera się takim podszeptom, a nawet gdy nacierają na nią same rzeczy, niewzruszenie się im przeciwstawia? Czy rozum zamyka się razem z oczyma? Czy wespół ze zmysłami w sen głęboki zapada? Ale dlaczego nieraz tak się dzieje, że również we śnie stawiamy opór, że pamiętając o naszym postanowieniu i najzarliwiej dochowując mu wierności, nie udzielamy zgody takim pokusom? Tak wielka jednak jest różnica między snem a czuwaniem, że jeśli nawet stanie się inaczej, to budząc się wracamy do spokoju naszego sumienia, gdyż sama owa wielka różnica pozwala nam stwierdzić, żeśmy tego nie popełnili, chociaż bolejemy, że to w jakiś sposób w nas się dokonało.

Czyż ręka Twoja, Boże wszechmocny, nie jest dostatecznie potężna, aby uleczyć wszystkie słabości mojej duszy? Aby obfitszym darem łaski zgasić zmysłowe skłonności także w moich snach? Będiesz, Panie, coraz bardziej wznagał Twoją łaskę dla mnie, aby moja dusza poszła za mną ku Tobie, oderwana od lepu zmysłowości, i aby się już więcej przeciw sobie nie buntowała. I aby nawet w snach nie popełniała tych zawstydzających, nieczystych czynów podsuniętych zmysłowymi wyobrażeniami, prowadzących aż do splamienia ciała. Aby w ogóle nie wyrażała na nie zgody. Dla Wszechmocnego bowiem, który mocen jest uczynić daleko więcej niż to, o co prosimy albo co pojmujemy ¹⁴, nie jest wielką rzeczą zdziałać, aby nic takiego nie sprawiało mi przyjemności, nawet takiej, jaką można utrzymać w ryzach aktem woli, jeśli uczucia śpiącego są czyste — i to w każdej porze życia, również w wieku męskim. Teraz jednak wyznałem dobremu Panu memu, że jeszcze nie jestem wolny od tego rodzaju zła. Z drżeniem raduję się tym, czego mi udzieliłeś, i smucę się moimi niedostatkami, a ufam, że dopełnisz wobec mnie miłosierdzia Twego — aż do pełnego pokoju, jaki w Tobie osiągnę w duszy i ciele, gdy śmierć będzie pochłonięta w zwycięstwie.

31. Ma dzień jeszcze inne utrapienie, które obyż mu wystarczyło.¹Codziennie bowiem ubytki siły cielesnej wyrównujemy jedząc i pijąc, zanim przyjdzie ten czas, gdy zniweczysz pokarm i żołądek¹⁷, gdy mój niedostatek uśmierzysz cudowną sytością, a to, co skazitelne, przyobleczesz w nieskazitelność wieczną.¹⁸ Lecz na razie błoga mi jest owa konieczność. I muszę nawet walczyć przeciw temu upodobaniu, aby mnie nie ujarzmiło. Codzienną z nim toczę wojnę orężem postów. Ciągłe od nowa zmuszam moje ciało do posłuszeństwa. A potem przyjemność jedzenia i picia rozprasza udrękę. Głód i pragnienie są niewątpliwie bolesne. Pała i jak gorączka zabijają, jeśli nie stosujemy lekarstwa pokarmów. A to lekarstwo jest dla nas tuż — bo z dobroczynnej Twojej łaski ziemia, woda i przestworze są na nasze usługi; cierpienie więc szybko przemienia się w przyjemność. Pouczyłeś mnie, abym pokarmy właśnie jako lekarstwa przyjmował. Lecz gdy z udręki głodu przechodzę do spokoju sytości, w tym momencie przejścia czyhają na mnie sidła łakomstwa. Bo samo to przechodzenie jest właśnie przyjemne. A nie można przejść inną drogą oprócz tej, którą wyznacza konieczność. Podczas więc gdy właściwym celem jedzenia i picia jest zachowanie zdrowia, dołącza się do tego dążenia — niby służka w orszaku — nie wolna od niebezpieczeństwa przyjemność. I nieraz ona usiłuje się naprzód wysforować, aby stać się właściwym celem tego, o czym mówię, że czynię — albo nawet co chciałbym czynić — tylko ze względu na zdrowie. Przyjemność i zdrowie odmienne mają wymagania. Co wystarcza zdrowiu, tego dla przyjemności jest za mało. I nieraz trudno jest rozpoznać, czy to uzasadniona troska o zdrowie prosi jeszcze o wsparcie, czy zwodzą nas wybiegi łakomstwa pragnącego zadowolenia. Bezwolna dusza skwapliwie chwyta się tej niepewności, aby ją wykorzystać jako podstawę do usprawiedliwiania się. Rada jest z tego, że wymagania zdrowia nie są wyraźnie określone, bo dzięki temu może pozorem troski o zdrowie osłaniać pogoń za przyjemnością. Takie pokusy co dzień staram się przewycięzać i wzywam Twojej prawicy, aby mnie ocaliła, i Tobie przedstawiam me niepokoje. Jeszcze się bowiem z tym nie zdołałem uporać. Słyszę nakaz Boga mego: „Nie obciążajcie serc swoich obżarstwem i opilstwem”. Opilstwo jest ode mnie dalekie i obyś sprawił swoją łaską, by się nigdy do mnie nie zbliżyło. Obżarstwo jednak nieraz dopada Twego sługę — o, uczyni w swej łasce, by się ode mnie oddaliło. Bo przecież nikt nie może być powściągliwy, jeżeli Ty mu tego nie udzielisz. Wiele nam zsyłasz łask w odpowiedzi na nasze modlitwy, a wszystkie w ogóle rzeczy dobre, jakie otrzymaliśmy, zanim prosiliśmy o nie, od Ciebie otrzymaliśmy. To zaś, że potem w nich rozpoznajemy Twoje dary — także Twoim jest darem. Znałem pijaków, których uczyniłeś ludźmi trzeźwymi. Ty sprawiłeś, że nie pozostali na zawsze tym, czym niegdyś byli. Twoim więc również jest dziełem, że nie są pijakami ludzie, którzy nigdy nimi nie byli. Ty też sprawiasz, że jedni i drudzy wiedzą, komu ten dar zawdzięczają. Usłyszałem też inne Twoje słowa: „Nie idź za twoimi pożądaniami, a od żądzy twojej się odwracaj”. A także i te słowa z łaski Twej, które mi dały wielką pociechę: „Ani nam co przybywa, jeżeli jemy, ani też ubywa, jeżeli nie jemy”²². To znaczy: ani tamto nie da mi bogactwa, ani to nie pograży mnie w nędzy. I jeszcze te słowa usłyszałem: „Nauczyłem się wystarczać sobie w potrzebach swoich. Umiem być ubogim, umiem i żyć

dostatnio. Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia" ²³. To przemawia żołnierz armii niebiańskiej, a nie proch, jakim my jesteśmy. Lecz pamiętaj, Panie, o tym, że prochem jesteśmy, że z prochu uczyniłeś człowieka; i zginął, a odnalazł się. A tamten mąż nie przez siebie samego był mocny; bo on też był prochem.

Jakże ja ukochałem te słowa, które on z Twego natchnienia napisał: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia”. Umocnij mnie, abym ja też mógł. Udziel tego, co nakazujesz, i nakazuj, co chcesz. On wyznaje, że to otrzymał od Ciebie, i chlubiąc się, w Panu się chlubi. Słyszałem też głos innego, modlącego się o taką łaskę: „Odsuń ode mnie chciwość żołądka”. Stąd można poznać jasno, święty Boże mój, że kiedy się spełnia to, co nakazujesz, za Twoją sprawą się to spełnia. Pouczyłeś mnie, dobry Ojczy, że wszystko jest czyste dla czystych ²⁵; ale zło się dzieje, kiedy człowiek jedząc daje zgorszenie. Pouczyłeś mnie, że wszystko, co stworzyłeś, jest dobre i niczego odrzucać nie należy, co ma być spożywane z dziękczynieniem, i że pokarm sam przez się nie ma znaczenia u Boga. A także: „Niechże was nikt nie sądzi w sprawach pokarmu albo napoju”. I jeszcze: „Ten, kto jada, niech nie pogardza tym, który nie je; a ten, kto nie je, niech nie potępia tego, który je”. Tego się dowiedziałem. Dziękuję Ci za te pouczenia i wysławiam Cię, Boże mój, Nauczycielu pukający do wrót moich uszu, oświecający moje serce. Od wszelkiej mnie uchron pokusy. Nie lękam się nieczystego mięsa, lecz się lękam nieczystości łakomstwa. Wiem, że Noemu wolno było pożywać wszelkie mięso, jakie się nadawało do jedzenia; że Eliasz mięsnym pokarmem pokrzepił siły; Jana Chrzciciela, człowieka niebywalej powściągliwości, nie splamiło pożywanie żywych stworzeń, jakie mu zostały dane — szarańczy Wiem też, że Ezaw uległ pożądaniu soczewicy, a Dawid sam siebie ganił, że bardzo pragnął wody. Króla zaś naszego, Chrystusa Pana, nie mięsem, ale chlebem kuszono. Lud na pustyni nie przez to więc zasłużył na naganę, że pragnął mięsa, lecz przez to, że pożądając pokarmu, szemrał przeciwko Panu. Pośród takich pokus co dzień toczę walkę z pożądaniem pokarmu i napoju. Nie jest to bowiem coś, co mógłbym raz odrzucić i już więcej się tego nie dotknąć, jak te* uczyniłem z konkubinatem. Cugle tego pragnienia trzeba umiejętnie trzymać w rękach, to popuszczając je nieco, to skracając. A któż, o Panie, nie wysforuje się nieraz trochę poza granicę konieczności? Jeżeli jest ktoś taki, trzeba go uznać za wielkiego człowieka; niechże uwielbia imię Twoje. Ja taki nie jestem, ja jestem człowiek grzeszny. A jednak i ja uwielbiam imię Twe, a przyczynia się za mną — prosząc o odpuszczenie moich grzechów — Ten, który zwyciężył świat. Zalicza mnie On do słabych członków swego Ciała, albowiem oczy Twoje zobaczyły moją niedoskonałość, a w księdze Twojej wszyscy będą zapisani.

32. Uroki wonności nie tak bardzo mnie niepokoją. Gdy ich nie ma, nie odczuwam ich braku. Gdy mnie błogo owiewają, nie bronię się przed nimi — zawsze jednak gotów, by się bez tego czaru obyć. Tak przynajmniej o sobie mniemam. Ale może się łudzę? To, co się wewnątrz mnie dzieje, spowite jest jakże dręczącą ciemnością — i moja dusza, gdy samą siebie pyta o swe możliwości, uświadamia sobie, że nie może sobie samej bezpiecznie zawierzyć. Wnętrze jej przeważnie jest tajemnicze, póki go doświadczenie nie ujawni. Nikt też nie

powinien czuć się bezpieczny w tym życiu, które całe bojowaniem nazwano. Ten, kto stał się lepszym z gorszego, może też stać się gorszym z lepszego. Jedyna nadzieja, jedyna ufność, jedyna niewzruszona obietnica — w miłosierdziu Twym.

33. Przyjemności uszu mocniej mnie oplatały i ujarzmiły. Aleś mnie już rozpętał i wyzwolił. Przyznaję, że i teraz w jakiejś mierze ulegam słodczy kunsztownego śpiewu, któremu nadają życie wersety będące Twymi słowami, lecz nie aż tak się poddaję, bym nie był zdolny od tego się oderwać i odejść, gdy zechcę. A jednak ze względu na owe wersety, które je ożywiają, dźwięki te zdają się mieć prawo do zajmowania w moim sercu dosyć szacownego miejsca. Trudno jest mi jednak rozstrzygnąć, jakie miejsce się im należy. Nieraz sobie myślę, że czczę je bardziej, niż powinienem. Wiem, że święte wersety, kiedy są śpiewane, budzą we mnie silniejszą i gorętszą pobożność, niż mogłaby się we mnie zapalić, gdyby nie były śpiewane. I że każdemu wzruszeniu mojej duszy odpowiada wśród różnorodności tonów jakiś ton szczególny, który tajemniczym pokrewieństwem jest z owym wzruszeniem związany. Ale nie należy pozwolić, aby ta zmysłowa rozkosz obezwładniała umysł. A ona mnie nieraz wodzi na bezdroża, gdyż nie zawsze chce się zgodzić na to, aby zajmować drugie miejsce po rozumie. Skoro ją dopuściłem, aby towarzyszyła rozumowi, ona próbuje wysunąć się naprzód i objąć przewodnictwo. I nieraz przez to nieświadomie grzeszę — dopiero potem to sobie uświadamiam. Innym znów razem, bojąc się nadmiernie owej pułapki, niemało grzeszę przesadną surowością, wtedy gdy owe słodkie melodie, jakie się dołącza do psalmów Dawida, chciałbym odegnać od swoich uszu i nawet od uszu Kościoła, bo bezpieczniejsze mi się wydaje przestrzeganie zaleceń — często mi powtarzanych — biskupa Aleksandrii, Atanazego, który podobno nakazywał lektorom czytać psalmy z tak nieznaczną intonacją głosu, by rytm był bliższy mowie niż śpiewowi. Kiedy jednak przypominam sobie łzy, jakie wylewałem słuchając śpiewów Twego Kościoła w pierwszym okresie po odzyskaniu przeze mnie wiary — a teraz wzruszam się już nie samym śpiewem, lecz rzeczami, o których się śpiewa, gdy czystym głosem są śpiewane na najbardziej odpowiednią melodię — znowu przyznaję temu obyczajowi wielką pożyteczność. Waham się więc między wyczuleniem na niebezpieczeństwo, jakim jest uleganie przyjemności, a uznaniem zbawiennego wpływu, jakiego sam doświadczyłem. Nie chcę wypowiadać na ten temat nieodwołalnej opinii.

Coraz bardziej jednak skłaniam się do pochwalania tego obyczaju, że śpiewa się w kościele, aby poprzez przyjemność uszu mogła słabsza dusza wznosić się do stanu pobożności. Poczytuję to jednak sobie za karygodny grzech, ilekroć tak się zdarza, że bardziej mnie porusza sam śpiew niż to, o czym się śpiewa. W takich wypadkach lepiej by było, gdybym nie słyszał śpiewu. Oto w jakim teraz jestem stanie. Płaczcie ze mną i nade mną wy, którzy macie w sobie iskrę tego dobra, z którego dobre uczynki powstają. Bo jeśli nie spełniacie dobrych uczynków, cóż was to wszystko może obchodzić? Ty zaś, Panie Boże mój, wysłuchaj, wejrzyj, zobacz, ulituj się nade mną i chciej mnie uleczyć. Przed oczyma Twymi stałem się dla siebie problemem i na tym właśnie polega moja choroba.

34. Pozostają jeszcze przyjemności oczu. Niech i o tej dziedzinie usłyszą uszy Twego Kościoła, uszy pobożnych moich braci, abym mógł wyznania o pokusach pożądliwości cielesnej doprowadzić do końca. Jeszcze ciągle mnie nawiedzają te pokusy, kiedy wzdycham pragnąc być przyobleczonej w mieszkanie moje, które jest z nieba. Oczy lubują się w pięknych i różnorodnych kształtach, w świetlistych i powabnych barwach. Niechże jednak one nie panują nad moją duszą, niech panuje nad nią Bóg, który tamte uroki stworzył, na pewno jako rzeczy bardzo dobre ale moim dobrem jest przecież On sam, a nie one. Są one przed moimi oczyma przez całe dni, nie mam chwili wolnej od ich naporu, jak nieraz mogę od wszystkich ochłonać głosów, kiedy zapadną w milczenie. Sama bowiem królowa barw, jasność dzienna, nasycając sobą wszystko, co dostrzegamy — zawsze, gdziekolwiek za dnia się znajdę, przymila się do mnie coraz to innym układem swych promieni nawet wtedy, gdy zajęty czymś innym nie zwracam na nią uwagi. Tak przemożnie mną owłada, że jeśli nagle jej zabraknie, pragnę, aby powróciła; a jeśli długo jej nie ma, ogarnia mnie smutek. O Światłości, którą Tobiasz widział, gdy mając cielesne oczy niewidome pouczał syna o drodze prawdziwego życia i kroczył tą drogą przed nim, nigdy nie zbaczając na manowce. Albo którą dostrzegał Izaak, o oczach cielesnych już obciążonych i zaćmionych starością, kiedy synów błogosławił nie rozpoznając ich, lecz błogosławiąc zasłużył na to, żeby ich właściwie rozpoznać. Albo którą widział Jakub, gdy mając oczy też przymglone wiekiem bardzo sędziwym, promieniami tryskającymi z serca pełnego jasności oświecił te zawczasu wyznaczone plemiona przyszłego ludu izraelskiego, jakie ujrzał w swoich synach; a na swoich wnukach, synach Józefa, położył ręce skrzyżowawszy je mistycznie — nie tak położył, jak ich ojciec, patrzący na rzecz tylko z zewnątrz, usiłował jego ręce skierować, lecz tak, jak sam to widział według światła palącego się w jego duszy. To jest światłość, jedyna, i nie ma oprócz niej światłości innej. I jedność stanowią wszyscy, którzy widzą ją i miłują. Tamto zaś światło dostrzegane zmysłami, o którym przedtem mówiłem, jest uwodzicielsko błogie i bardzo niebezpieczne dla tych, którzy w doczesnym życiu ślepo je kochają. Ci zaś, którzy potrafią za nie chwalić Ciebie, Boże Stwórco wszechrzeczy, wznoszą je ku hymnowi śpiewanemu na Twoją chwałę, a nie są spychani przez nie ku majakom. Do tych się pragnę zaliczać. Opieram się pokusom oczu, aby moje stopy, którymi krocę po Twej drodze, nie wikłały się w sidła. Wzrokiem niewidzialnym spoglądam w górę ku Tobie, byś mnie wyrwał z potrzasków. Ciągle na nowo uwalniasz moje stopy, bo się zaplątuję w pułapki. Niestrudzenie je rozpętujesz, a ja często wpadam w zasadzki, bo wszędzie są sidła zastawione. Ty nie znużysz się ani nie zaśniesz, Strażniku Izraela. Zaiste niezliczone są dzieła przeróżnych sztuk i rzemiosł. Szaty, sandały, wazy i podobne im wytwory, a także obrazy i różne przedmioty ukształtowane według wyobraźni artystów jakże często wykraczają daleko poza granice potrzeby i umiaru, jak też pobożnej intencji sakralnej. To są dodatkowe pokusy dla oczu. Ci, którzy te rzeczy wytwarzają, rzucają się za nimi w świat zewnętrzny, a w głębi duszy opuszczają Tego, przez którego zostali stworzeni, i niszczą to, co On w nich utworzył. Lecz ja, Boże mój, chlubo moja, także za te rzeczy głoszę Tobie hymn pochwalny i składam dziękczynienie Temu, który mnie uświęca. Piękno bowiem, które przez dusze artystów spływa ku ich

rękom, pochodzi od owej piękności, która ponad duszami jest i ku której dniem i nocą wzdycha dusza moja. Sprawcy i miłośnicy piękności materialnych stamtąd czerpią miarę, według której je oceniają. Ale nie kierują się tą samą zasadą, gdy chodzi o sposób ich używania. Ona tam jest, ta miara! Gdyby ją dostrzegali, nie odstępowałiby od niej i zachowaliby swą siłę dla Ciebie, a nie rozpraszałiby jej na przepych, którego kresem jest znużenie. Chociaż to wszystko mówię i chociaż tak te sprawy rozumiem, ja na mojej drodze też się nieraz wikłam w owe rzeczy piękne. Lecz Ty uwalniasz moje stopy, Panie, bo miłosierdzie Twoje zawsze jest przed moimi oczyma. Ja się nędznie zaplatuję, a Ty nad nędzarzem się litując ratujesz mnie, nieraz nawet nie domyślającego się, że wpadłem w pułapkę — jeśli nie pograżyłem się głęboko. Innym razem, gdy głębiej zapadłem, ból mnie przenika.

35. A jest jeszcze inny rodzaj pokusy, kryjący w sobie rozliczne niebezpieczeństwa. Oprócz owej pożądlivosti, która pociąga do napawania się wszelkimi rodzajami przyjemności zmysłowych i której hołdownicy, gdy się oddalają od Ciebie, giną — istnieje też w duszy popęd do posługiwania się tymi samymi zmysłami już nie dla cielesnych przyjemności, lecz dla zaspokojenia próżnej, nieuzasadnionej ciekawości, okrytej — niby płaszczem — mianem wiedzy. Ponieważ wynika ona z pędu do poznania, a oczy są wśród zmysłów głównymi przewodnikami w poznawaniu. Pismo Święte ją nazywa pożądlivością oczu. Chociaż bowiem właściwie tylko oczom przysługuje widzenie, stosujemy to słowo również do innych zmysłów, kiedy się nimi posługujemy dla zdobywania wiedzy. Nigdy przecież nie mówimy: „Słuchaj, jak to się rumieni”, ani: „Powąchaj, jak błyszczący”, ani: „Skosztuj, jak lśni”, ani: „Dotknij, jak się iskrzy”. Za każdym razem mówi się tylko o widzeniu. A jednocześnie mówimy nie tylko: „Zobacz, jak to świeci” — co jest istotnie wrażeniem odbieranym przez oczy — lecz także: „Zobacz, jak to głośno dźwięczy”, albo: „Zobacz, jak to pachnie”, albo: „Zobacz, jaki to ma smak”, albo: „Zobacz, jakie to twarde”. Dlatego też ogólne doświadczenie zmysłów nazwane jest, jak się rzekło, pożądlivością oczu, ponieważ rolę widzenia, przysługującą przede wszystkim oczom, przypisuje się przez analogię również innym zmysłom, gdy dokonują jakiegoś aktu poznawczego. Można łatwo rozpoznać, kiedy zmysły służą przyjemności, a kiedy ciekawości. W pierwszym wypadku szukają tego, co piękne, melodyjne, tchnące błogą wonią, smaczne, miękkie. Ciekawość zaś także rzeczy przeciwne tym chce poznać, aby je wypróbować — nie po to, aby doznać przykrości, lecz z żądzy badania i odkrywania. Jakąż może dać przyjemność widok rozdartych, budzących trwożę zwłok?

A przecież ludzie się zbiegają do trupa leżącego na ziemi, tam zaś ich ogarnia smutek i przerażenie. Boją się nawet, że ten widok może ich sen nawiedzić. A jednak dzieje się tak, jakby na jawie ktoś ich zmuszał do patrzenia na to, albo jakby ich do tego miejsca przyciągnęła sława jego piękności. To samo dotyczy innych zmysłów, ale zbyt wiele czasu zająłby nam ten wywód. Tej samej chorobie pożądlivosti służą pokazywane w teatrach przedziwności różne. Stąd też wynika pęd ludzi do poznawania takich tajemnic natury, które nie dotyczą naszego życia;

wiedza ta nie przynosi żadnego pożytku, ludzie chcą ją zdobywać tylko dla niej samej. W tym samym przewrotnym celu prowadzi się badania, którym służą sztuki magiczne. Przenika to nawet do religii. Boga się kusi, kiedy się żąda znaków i cudów — mających służyć nie czyjemukolwiek ocaleniu, lecz tylko samemu ich poznaniu. W tym lesie niezmiernym, pełnym zasadzek i niebezpieczeństw, jakże wiele zdołałem odciąć i odrzucić od mego serca dzięki temu, że Ty mi dałeś łaskę, Boże mego zbawienia. Ale dopóki tyle nade mną huczy różnych pokus osaczających co dzień nasze życie, czyż kiedykolwiek ośmielę się stwierdzić, że już żadna z nich nie zniewoli mojej uwagi i nie skłoni mnie do jałowych dociekań? Z pewnością już mnie nie pociągają widowiska teatralne ani też nie dbam o to, aby znać układy gwiazd. Nigdy nie pragnąłem wypytywać umarłych. Mam wstręt do wszelkich obrzędów świętokradczych. Ale ilomaż to podstępnyimi zabiegami Twój nieprzyjaciel stara się mnie skłonić, abym się domagał jakiegoś znaku od Ciebie, Panie Boże mój, któremu winienem szczerą i pokorną służbę. Błagam Cię przez Chrystusa, Króla naszego, i naszą ojczyznę, Jeruzalem, szczerą, czystą, abym — jak teraz owe podszepty odrzucani — odrzucał je zawsze, i to coraz bardziej stanowczo. Kiedy się jednak modłę o czyjeś cudowne ocalenie, cel i intencja mojej modlitwy są zupełnie inne. Ty wtedy dajesz mi to, co dać chcesz, i dajesz mi — jak zawsze będziesz dawał — łaskę, abym kroczył za Tobą z radością. Ale któż to zliczy, ile razy w ciągu każdego dnia najdrobniejsze, najbłahsze sprawy kuszą naszą ciekawość i ile razy upadamy? Ileż razy tak się zdarza, że ktoś opowiada głupstwa, a my początkowo słuchamy go z grzeczności, aby nie obrazić biedaka, potem zaś stopniowo zaczynamy słuchać coraz chciwiej. Już nie chodzę do cyrku, żeby obserwować pogoń psa za zającem. Jeśli jednak przypadkiem taką rzecz zobaczę podczas przejażdżki przez pola, łowy takie mogą pochłonąć moją uwagę, odrywając ja nawet od bardzo poważnych myśli. Nie skłania mnie to do zmiany drogi, jaką ma przebiec mój koń; ale właściwie chciałoby tego moje serce! I gdybyś mi zaraz nie uświadomił mej słabości, upominając, abym od tego widoku wzniosł się w myślach ku Tobie albo bym zupełnie na to, co się dzieje, nie zwracał uwagi i obojętnie pocwałował dalej — byłbym się gapił jak głupiec. A czym to usprawiedliwić, że nieraz, kiedy siedzę w domu, nie mogę oderwać oczu od jaszczurki łowiącej muchy albo od pająka oplatającego je pajęczyną? Czy stanowi jakąś różnicę, że są to takie maleńkie żyjątka? Od ich widoku wznoszę się potem do wystawiania Ciebie, Stwórcy, który tak przedziwnie wszystko urządziłeś, ale inne było moje nastawienie, gdy się zacząłem przypatrywać. Czym innym jest szybkie podniesienie się z upadku, czym innym — ustrzeżenie się od niego. Takich upadków pełne jest moje życie, więc jedyna moja nadzieja — w bezmiarze Twojego miłosierdzia. Jeśli bowiem serce nasze jest naczyniem, w którym owe rzeczy się gromadzą, jeśli jest aż tak zatłoczone niesłychanymi głupstwami, to przecież z tego powodu modlitwy nasze nieraz się przerywają albo zamacają. Kiedy, stojąc przed Twoim obliczem, wznosimy ku Tobie głos z głębi serca, nagle nie wiadomo skąd takie nedorzeczne myśli się wyłaniają — i oto tak wielkie uniesienie się roztrwania.

36. Czyż więc nie powinienem również owej ciekawości zaliczyć do wad godnych nagany? I skąd mogę spodziewać się pomocy, jeśli nie od miłosierdzia Twego, które już znam, bo przecież zaczęłaś mnie przemieniać? Ty wiesz, do jakiego stopnia mnie zmieniłaś. Przede wszystkim leczysz mnie z pragnienia potwierdzenia mojej wolności — abyś następnie mógł przebaczyć również inne moje nieprawości i uleczyć mnie ze wszystkich chorób, uchronić życie moje od klęski, uwieńczyć mnie dobrodziejstwami Twej litości i miłosierdzia, tęsknotę moją nasycić dobrami.

Już przecież ugiąłeś moją pychę, ucząc mnie Twojej bojaźni, i oswoiłeś mój kark z Twoim jarzmem. Dźwigam je teraz i jest mi ono lekkie. Obiecałeś mi, że tak będzie, i to wypełniłeś. Jarzmo Twe i przedtem było lekkie, lecz nie wiedziałem o tym wtedy, gdy bałem się mu poddać. Ale jest jeszcze — o Panie, który jedyny panujesz bez pychy, bo jedyny jesteś prawdziwym Panem, a żadnego władcy nie masz nad sobą — jest jeszcze trzeci rodzaj pokusy, który mnie nie przestał nękać. Czy może on kiedykolwiek w tym życiu przeminąć? To pragnienie, aby się mnie lękali albo by mnie kochali ludzie. Po prostu sprawia mi to radość, która nie jest prawdziwą radością. Nędzna to jest cecha życia, wstrętna pyszałkowatość. Właśnie to pragnienie staje się przyczyną — i to najważniejszą — że nie kochamy Ciebie i nie lękamy się Ciebie w czystości serca. I właśnie dlatego Ty pysznym się sprzeciwiasz, a pokornym łaskę dajesz. I grzmisz przeciwko uroszczeniom tego świata, aż się góry trzęsą w posadach. Dlatego też — wiedząc o tym, że kiedy się sprawuje jakieś urzędy w społeczeństwie, nieuniknione jest spotkanie się z miłością i trwogą innych ludzi — ciągle czyha wróg naszego prawdziwego szczęścia i wszędzie sidła zastawia, kusi nas okrzykami: „Brawo! Brawo!”, abyśmy wtedy, gdy chciwie tego słuchamy, niepostrzeżenie zostali pochwyteni; abyśmy radość oderwali od Twojej prawdy i umieścili ją w ludzkim fałszu; aby nas cieszyło to, że ludzie nas kochają i boją się nas, nie ze względu na Ciebie, lecz zamiast Ciebie. Ten wróg chce nas przez to uczynić podobnymi do niego, abyśmy z nim byli — nie w zgodzie miłości, lecz we współnictwie kary. Postanowił stolicę swoją umieścić na północy³⁶, aby tam mogli mu służyć mroczni i zimni ludzie, gdy on w przewrotny i wypaczony sposób naśladuje Ciebie.

Lecz my, o Panie, jesteśmy trzódką Twoją.³⁷ Ty nami rządź. Rozpostrzyj skrzydła, a schronimy się pod ich osłonę. Ty bądź chwałą naszą, niech ze względu na Ciebie ludzie nas kochają, a lękliwą czią niech otaczają w nas słowo Twoje. Ten, kto chce być chwalony przez ludzi, zasługując na Twoją nagane — nie znajdzie u ludzi obrony, kiedy Ty będziesz go sądził; oni go nie ocalą, kiedy Ty go potępisz. Lecz zdarza się i tak, że zbiera pochwały nie jakiś grzesznik idący za popędami swojej duszy, że błogosławieństwa ludzkie sypią się nie na złoćnięcę, lecz po prostu chwalony jest człowiek za jakiś dar, którego Ty mu udzieliłaś. Jeśli jednak cieszy się on bardziej tym, że go chwalą, niż tym, że posiada ów dar, za który go chwalą — to przez to zasługuje na Twoją nagane. Już lepszy jest od niego ten, kto go pochwalił, temu bowiem spodobał się w człowieku dar Boży, jemu zaś bardziej się spodobał dar człowieka niż dar Boga.

37. Tą pokusą, o Panie, stale jesteśmy osaczeni, żaden dzień nam nie mija bez niej. Mowa ludzka to piec rozżarzony, w którym poddaje się nas codziennej próbie. Również w tej dziedzinie nakazujesz nam powściągliwość. Udziel tego, co nakazujesz, i nakazuj, co chcesz. Wiesz, jak żarliwie z powodu tej trudności wołałem do Ciebie z głębi serca i ile z moich oczu popłynęło łez. Nie jest mi łatwo rozpoznać, do jakiego stopnia uwolniłem się od tej choroby i bardzo się lękam takich ukrytych moich przewin, które są jawne dla Twoich oczu, a dla moich — nie. W innych rodzajach pokusy mam jakąś możliwość badania siebie, w tej zaś — prawie nie mam takiej możliwości. Jakie poczyniłem postępy w powściąganju mojej duszy od poddawania się namiętnościom cielesnym i zbyt ciekawości, to mogę poznać wtedy, gdy się bez tych rzeczy obywam — czy to umyślnie je odsuwając, czy też nie mając do nich dostępu. Wtedy bowiem zadaję sobie pytanie, jak wielką — czy jak małą — jest dla mnie przykrością nie mieć ich. To samo dotyczy bogactwa, o które ludzie się ubiegają po to, aby się mogli oddawać jednej z trzech namiętności albo dwóm z, nich, albo wszystkim naraz. Jeśli dusza, kiedy posiada bogactwo, nie może się przekonać, czy nim pogardza, może siebie poddać próbie wyrzekając się bogactwa. Jeśli jednak mielibyśmy się wyrzec dobrej opinii dla zbadania, do jakiego stopnia umiemy się bez niej obyć, to czy mamy żyć tak niegodziwie, tak po łajdacku, żeby wszyscy nasi znajomi żywili do nas odrazę? Czyż można sobie wyobrazić pomysł bardziej niedorzeczny? Ponieważ dobra opinia towarzyszy i powinna towarzyszyć dobremu życiu i dobremu czynom, nie należy porzucać ani dobrego życia, ani tego, co jest jego prawowitym skutkiem. Ale nie mogę poznać, czy potrafię, czy też nie potrafię cierpliwie znieść braku jakiejś rzeczy, dopóki mi jej nie zabraknie. Cóż więc mam wyznać Tobie, Panie, jeśli chodzi o ten rodzaj pokusy? Tak, cieszą mnie pochwały. Lecz jednak bardziej niż pochwały — sama prawda. Gdyby mnie bowiem zapytano, co bym wołał: czy szaleńczo błędzić we wszystkich sprawach i zbierać od ludzi pochwały, czy być najpewniej ugruntowanym w prawdzie i spotykać się za to u ludzi z potępieniem — nie mam wątpliwości, co bym wybrał.

A jednak chciałbym, by słowa cudzej aprobaty nie wzmagały mojej radości z posiadania jakiegokolwiek dobra. Przyznaję zaś, że wzmagają. Trzeba też dodać, że nagana zmniejsza ową radość. Kiedy się martwię tą moją zawstydzającą słabością, nasuwa mi się usprawiedliwienie — czy dobre, tylko Ty wiesz, Boże, bo ja tu nie mam pewności. Chodzi o to, że nakazałeś nam nie tylko powściągliwość, to znaczy: od jakich rzeczy mamy oderwać nasza miłość, lecz także sprawiedliwość, to znaczy: na jakie rzeczy mamy ją przenieść. I chcesz, abyśmy nie tylko Ciebie, lecz także bliźniego kochali. Wobec tego często mówię sobie, że kiedy się cieszę pochwałami ze strony człowieka dobrze rozumiejącego to, co chwali, to w istocie radują mnie postępy poczynione przez tego bliźniego i nadzieje, jakie mogę dla niego rokować. Podobnie kiedy słyszę, jak on gani coś, czego nie pojmuje albo co jest właśnie dobre, mówię sobie, że się smucę jego ułomnością.

Nieraz też się smucę, kiedy mnie chwala za to, czego sam w sobie nie uważam za godne uznania, albo gdy drobnym i błahym moim zaletom przypisuje się większe, niż należy, znaczenie. Lecz i tu się nasuwa pytanie, czy przyczyną przykrości nie jest to, że nie lubię, gdy mój chwalca ma inną niż ja opinię o mnie — nie dlatego,

jakobym się troszczył o jego pożytek, lecz dlatego, że dobra, które mi się podobają we mnie, stają się dla mnie jeszcze bardziej błogie, kiedy się podobają i innym ludziom. To jakoś jest tak, jakbym nie ja był chwalony, kiedy się nie pochwała własnej mojej oceny samego siebie: kiedy chwali się we mnie to, co się mnie samemu nie podoba, albo chwali się bardziej to, co mnie się mniej podoba. Czy więc można się dziwić, że cała ta dziedzina bardzo mnie niepokoi? W świetle prawdy, jaka jest w Tobie, widzę, że powinienem cenić otrzymywane pochwały nie ze względu na siebie, ale ze względu na pożytek bliźniego. A czy właśnie tak jest — nie wiem. Mniej sam o sobie wiem w tej sprawie, niżli Ty o mnie wiesz.

Błagam Cię, Boże mój, udziel i mnie tej wiedzy o mnie samym, abym się przyznał wobec braci moich, którzy się będą za mnie modlili, do wszelkich ran, jakie w sobie odkryję. Niechże się zastanowię nad sobą jeszcze raz, dokładniej. Jeśli przyjmując pochwały kieruję się względem na pożytek bliźniego, dlaczego mniej się przejmuję, kiedy ktoś inny jest niesłusznie krytykowany, niż kiedy mnie to spotyka?

Dlaczego zniewaga mnie rzucona w twarz bardziej mnie boli niż ta, równie bezpodstawna, jaką w mojej obecności miota się na innego człowieka? Czy i tu mogę sobie przypisywać niewiedzę? Czy nie jest raczej tak, że i samego siebie zwodzę, i w sercu, i w słowach jestem winny fałszu wobec Ciebie? Szaleństwo takie, Panie, oddal ode mnie, aby moje słowa nie stały się olejkiem grzesznika — do namaszczenia głowy mojej.

38. Biedakiem i nędzarzem jestem, a lepszy się staję tylko wtedy, gdy w głębi duszy boleję nad sobą i szukam Twego miłosierdzia, aż naprawi się we mnie to, co jest ułomne, i wreszcie osiągnę kiedyś ten pokój, którego nie widzą oczy pyszałka. Z tego zaś, co się mówi i czego się inni dowiadują o naszych czynach, wyłania się bardzo groźna pokusa rozmiłowania się w pochwałach — nawet wyżebrywania ich u ludzi w celu osiągnięcia wywyższenia osobistego. I nawet gdy siebie za to ganię, z samego ganienia wynika pokusa przechwałek. Nieraz człowiek, wymownie wyrażając wzdanie dla próżnego przechwalania się, jeszcze próżniej się przechwala. Wtedy jego wzdanie próżnej chwały — sama się próżną chwałą staje. Bo nie gardzi on naprawdę, póki się wzdaniem pyszni.

39. Głęboko też w duszy jest inne zło, związane z tym samym rodzajem pokusy, a pogrążające w marności tych, którzy w sobie samych mają upodobanie, chociaż nie podobają się innym, a nawet budzą w nich odrazę; i nawet nie czynią prób, żeby się innym podobać. Podobając się sobie, bardzo się Tobie nie podobają, bo nie tylko gratulują sobie niedobrych cech, tak jakby były dobrymi, lecz także się pyszną udzielonymi im przez Ciebie darami, jakby tych darów sami sobie udzielili; albo jakby były one wprawdzie Twymi darami, ale należnymi im za ich zasługi; albo nawet uznają, że otrzymali je z Twojej łaski, a nie za swoje zasługi, lecz nie chcą się tym cieszyć solidarnie z innymi ludźmi, ale innym Twej łaski zazdroszczą. Widzisz, jak się mozoli i drży z trwogi moje serce pośród tych niebezpieczeństw — i innych, podobnych. Nie jest prawdą, jakobym się uchronił od ran. Raczej czuje, że Ty od razu je zasklepiasz.

40. Gdzież nie wędrowałaś ze mną, Prawdo, ucząc, czego się mam wystrzegać, a do czego mam dążyć, gdy wobec Ciebie zgłębiałem to, co w sobie potrafiłem dostrzec, i Ciebie prosiłem o radę. Całą zdolnością moich zmysłów badałem świat wokół mnie, a pochylałem się też uważnie nad życiem, jakie moje ciało ma ode mnie, i nad samymi zmysłami. Potem wszedłem w głębiny mojej pamięci, w jej rozliczne i rozległe korytarze, przedziwnie napełnione nieprzeliczonymi bogactwami. Zastanawiałem się nad tym wszystkim, oniemiały ze zdziwienia. Żadnego z owych bogactw nie mógłbym dostrzec bez Ciebie, a zarazem stwierdziłem, że Ty nie jesteś żadną z tych rzeczy. Ani nie byłem Tobą ja, ich odkrywca, który je wszystkie przebiegłem i usiłowałem wyróżnić każdą z nich i ocenić jej wartość. Niektóre, abym mógł je poddać badaniu, były mi przekazywane świadectwem zmysłów. Inne, jak wyraźnie odczuwałem, bezpośrednio mnie dotyczyły. Rozpoznawałem je i wyliczałem różne sposoby, jakimi różne wieści do mnie docierały. W skarbcu zaś pamięci znajdowałem inne rzeczy czekające na zbadanie, z których jedno na powrót w nim składałem, inne wydobywałem. Ani ja sam, gdy to czyniłem, ani siła moja, dzięki której to czyniłem, nie były Tobą, bo Ty światłością jesteś trwałą, tą właśnie, którą zapytywałem o te wszystkie rzeczy: czy one są? czym są? jaką należy im przypisać wartość? W odpowiedzi słyszałem Twoje pouczenia i nakazy. Często przeprowadzam takie badanie. Zachwyca mnie ono, więc ilekroć mogę się na pewien czas oderwać od koniecznych zajęć, oddaję się tej rozkoszy. Wśród wszystkich jednak dziedzin, jakie przebiegam w badaniu, szukając Twojej rady, tylko w Tobie znajduję dla mojej duszy bezpieczną przystań — w niej się mogą znowu skupić rozproszone części tego, czym jestem, gdy już żadna z nich nie odrywa się od Ciebie. I czasem pozwalasz mi zaznać bardzo niezwykłego stanu duszy, jakiejś przedziwnej słodyczy, która gdyby we mnie osiągnęła pełnię, nie wiem, czym by była — bo tym tu życiem już by nie była. Lecz brzemień trosk znowu mnie stamtąd ściąga, znowu mnie wchłaniają zwykłe sprawy i mocno mnie trzymają. Łzy mi z oczu płyną, ale one mnie nie puszczają. Taką ma nad nami moc brzemień przyzwyczajenia. Tu mogę być — a nie chcę. Tam chcę być — a nie mogę. I tu, i tam — nieszczęsny.

41. Oto przedstawiłem smutną słabość, w jaką mnie strąciły grzechy wynikające z trzech rodzajów pokusy. I wzywałem Twojej mocy, Panie, abys mnie ocalił. W zranionym bowiem sercu mym ujrzałem Twoją jasność, a olśniony nią, rzekłem: Któż się może do niej zbliżyć? Odrzucony jestem od Twoich oczu. Tyś jest prawdą dzierzącą rząd wszechrzeczy! A ja, samolubnik, chciałem Ciebie nie utracić, a jednocześnie posiadać razem z Tobą kłamstwo. Nikt przecież nie chce tak się pogрузić w głoszeniu fałszu, aby sam nie wiedział, co jest prawdą, a co nie... I utraciłem Ciebie. Bo nie raczysz na to pozwolić, by Cię można było mieć razem z kłamstwem.

42. Do kogo miałem się zwrócić, aby mnie z Tobą pojednał? Czy miałem szukać pomocy aniołów? Jeśli tak — to jakimi modlitwami? Jakimi obrzędami? Wielu ludzi, którzy usiłowali znaleźć drogę powrotu do Ciebie, a nie mogli tego

osiągnąć o własnych siłach, podjęło, jak słyszę, tego rodzaju próbę. Ruszyli oni w pogoń za osobliwymi wizjami, a jako zapłatę otrzymali złudę. W pysze usiłowali Cię znaleźć na szczytach uczoności. Dumnie wypinali piersi, zamiast bić się w nie w pokorze. I przyciągali do siebie to, do czego w głębi duszy byli podobni — owe moce powietrzne, współników i uczestników takiej samej pychy, wodzących ich po bezdrożach siłami magicznymi. Szukali pośrednika, który by ich oczyścił. Ten, kogo znaleźli, nie był pośrednikiem. Był to diabeł — przybierający postać anioła światłości.⁴⁰ Wielką przynętę dla ich dumnej cielesności stanowiło to, że on sam nie był cielesny. Oni byli śmiertelni i grzeszni. Ty zaś, Panie, z którym pysznie usiłowali się pojednać, nieśmiertelny jesteś i bez grzechu. Ale trzeba było, by Pośrednik między Bogiem i ludźmi miał coś wspólnego z Bogiem i coś wspólnego z człowiekiem. Gdyby we wszystkim był jak człowiek — daleko byłby od Boga. Gdyby we wszystkim był jak Bóg — daleko byłby od człowieka. Ani więc tak, ani tak nie mógłby być pośrednikiem. Fałszywy zaś pośrednik, któremu tajemniczym Twym wyrokiem pozwoliłeś, by wodził za nos pychę, jedną rzecz ma z ludźmi wspólną, mianowicie grzech. Ale chciałby przypisać sobie także coś wspólnego z Bogiem: ponieważ nie odziewa go ciało śmiertelne, przedstawia siebie jako nieśmiertelnego. Skoro jednak zapłatą za grzech jest śmierć⁴¹, on tę rzecz ma wspólną z ludźmi, przez którą razem z nimi zasługuje na wyrok śmierci.

43. A prawdziwy Pośrednik, którego w tajemniczym Twoim miłosierdziu objawiłeś ludziom i posłałeś, aby na Jego przykładzie mogli się uczyć pokory — Człowiek Jezus Chrystus ukazał się jako Pośrednik między Bogiem i ludźmi, między śmiertelnymi grzesznikami i Nieśmiertelnym Sprawiedliwym: jak ludzie — śmiertelny; jako Bóg — sprawiedliwy. Ponieważ zapłatą za sprawiedliwość jest życie i pokój, przyszedł On tak, aby przez sprawiedliwość łączącą Go z Bogiem unicestwić ową śmierć grzeszników usprawiedliwionych, którą razem z nimi zechciał mieć wspólną. Powiadomieni byli o Nim święci w czasach pradawnych, aby i oni dostąpili zbawienia przez wiarę w Jego przyszłą mękę, jak my jesteśmy zbawieni przez wiarę w mękę Jego, która się już dokonała. W jakiej mierze jest człowiekiem, w takiej mierze jest Pośrednikiem. W takiej zaś mierze, w jakiej jest Słowem, już nie jest Pośrednikiem, gdyż jest równy Bogu. Bogiem jest u Boga, razem z Duchem Świętym Bóg jedyny.

Jakże nas ukochałeś, dobry Ojczy, który nawet własnego Syna nie oszczędziłeś, ale Go wydałeś za nas ⁴³ grzeszników. Jakże nas ukochałeś. To za nas Ten, który mając równość z Bogiem nie strzegł jej zazdrośnie, stał się posłusznym aż do śmierci; a była to śmierć krzyżowa.⁴⁴ Jedyny wolny spośród umarłych, mający swobodę oddania swego życia i swobodę odebrania go na powrót — w naszej intencji był On wobec Ciebie Zwycięzcą i zarazem krwawą Ofiarą, a dlatego był Zwycięzcą, że był również Ofiarą. W naszej intencji był wobec Ciebie Kapłanem i Tym, którego się składa w ofierze, a dlatego był Kapłanem, że również był złożony w ofierze, gdy przemieniał nas dla Ciebie ze służebników w synów, będąc Twoim Synem, a nam służąc. Słusznie pokładam w Nim mocną nadzieję, że ulecysz wszystkie moje słabości przez Niego, który siedzi po Twojej prawicy i wobec Ciebie przyczynia się za nami. bowiem i ciężkie są te moje choroby. Rozliczne są i ciężkie. Lecz nad nimi mają przewagę Twoje lekarstwa. Moglibyśmy mniemać, że Słowo Twoje

dalekie jest od wspólnoty z ludźmi, moglibyśmy zważyć w nasze ocalenie — gdyby Słowo Twoje nie stało się ciałem i nie zamieszkało między nami.

Przerażony moimi grzechami i brzemieniem mojej nędzy, biłem się z myślami i zamierzałem nawet uciec do pustelni. Lecz zabroniłeś mi tego i umocniłeś mnie słowami: „Oto za wszystkich Chrystus umarł, aby ci, którzy żyją, już nie dla siebie żyli, ale dla Tego, który za nich umarł”. Oto Ciebie, Panie, obarczam moimi troskami, abym mógł żyć. Odtąd będę rozważał cuda Twojego Prawa.

Znasz moją niewiedzę, słabość moją, poucz mnie i uzdrów mnie. Przecież Syn Twój jedyny, w którym ukryte są wszystkie skarby mądrości i wiedzy⁴⁸, odkupił mnie krwią własną. Niechże mnie nie oczerniają pyszni, bo pamiętam o cenie, jaką za mnie zapłacono. Pożywam ją i piję, i udzielam jej innym. Biedak, pragnę się nią nasycić — pośród tylu innych, którzy jedzą i są nasyceni, i chwalą Pana, dążąc do Niego.

¹ Por. Rz 4, 5.

² Por. 1 Kor 2, 11.

⁴ Por. 1 Kor 2, 11.

⁵ Por. 1 Kor 13, 12.

⁶ Por. 1 Kor 10, 13.

⁷ Por. Iz 58, 10.

⁸ Por. Rz 9, 15.

⁹ Por. Rz 1, 20.

¹⁰ Por. Łk 15, 8—10.

¹¹ Por. Ga 5, 17.

¹² Por. Mdr 8, 21.

¹³ Por. 1 J 2, 16.

¹⁴ Por. Ef 3, 20.

¹⁵ Por. 1 Kor 15, 54.

¹⁶ Por. Mt 6, 34.

¹⁷ Por. 1 Kor 6, 13.

¹⁸ Por. 1 Kor 15, 53.

¹⁹ Łk 21, 34.

²⁰ Por. Mdr 8, 21.

²¹ Syr 18, 30.

²² 1 Kor 8, 8.

²³ Flp 4, 11—13.

²⁴ Syr 23, 6.

²⁵ Por. Tt 1, 15.

²⁶ Por. Rz 14, 20.

²⁷ Por. 1 Tm 4, 4.

²⁸ Por. 1 Kor 8, 8.

²⁹ Kol 2, 16.

³⁰ Rz 14, 3.

³¹ Por. J 16, 33; Ps 138, 16.

³² Por. 2 Kor 5, 2.

³³ Por. Rdz 1, 31.

- 34 Por. Ps 120, 4.
35 Por. 1 J 2, 16.
36 Por. Iz 14, 13—14.
37 Por. Łk 12, 32.
38 Por. Ps 140, 5.
39 Por. Ef 2, 2.
40 Por. 2 Kor 11, 14.
41 Por. Rz 6, 23.
45 Inaczej — pozostałaby mi tylko rozpacz. Rozliczne
42 Por. 1 Tm 2, 5.
43 Por. Rz 8, 32.
44 Por. Flp 2, 6—8.
45 Por. Rz 8, 34.
46 Por. J 1, 14.
47 2 Kor 5, 15.
48 Por. Kol 2, 3.